Orędownik

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Cena egzemplarza 10 groszy

Nr 90, Wydanie Ł Rok 68 Środa, dnia 20 kwietnia 1938

Wojska narodowe dotarły do morza

Historyczny komunikat radiostacji w Salamance — Entuzjazm wśród narodowców — Gen. Franco wzywa Madryt do poddania się

Salamanka. (PAT). Komunikat głównej kwatery wojsk gen. Franco głosi:

„Osiągnęliśmy wybrzeże Morza Śródziemnego, zajmując Vinaroz, Benicarlo, Calig, La Cenia, San Rafael del Rio, Ulldecona i Alcanar, odcinając Katalonię od Walencji. Oddziały wojsk generała Arranda zajęły wybrzeże szerokości 30 km.

„Na odcinku Forcall zajęliśmy szereg ważnych stanowisk. Na odcinku Noguera Palla Sera i Ribagorzana sforsowaliśmy dwie rzeki i zajęliśmy szereg miejscowości.

„Na odcinku Balaguer odparto dwa uderzenia przeciwnika".

Powyższy historyczny komunikat został nadany przez radiostację w Salamance w nocy z dn. 15 na 16 bm. o godzinie 1.

Burgos (PAT). Wiadomość o dotarciu do Morza Śródziemnego wywołała niebywały entuzjazm wśród wojsk gen. Franco. Oddziały pierwszej linii na wszystkich frontach zostały powiadomione o zwycięstwie za pośrednictwem radiostacyj przyfrontowych.

Gen. Franco zawezwał przez radio obrońców Madrytu do poddania się, podkreślając fakt przecięcia komunikacji pomiędzy Madrytem a Katalonią.

Salamanka. (PAT). Komunikat sztabu gen. wojsk gen. Franco donosi:

Wojska powstańcze zajęły w dolinie Aran pozycje przeciwnicze, gdzie znaleziono wiele trupów nieprzyjacielskich. Na odcinku Vinaroz wojska powstańcze posuwają się w dalszym ciągu ku północy, zajmując szereg wiosek i doniosłych strategicznie pozycyj. Na froncie Guadalajara oddziały powstańcze pochowały zgróra 400 poległych żołnierzy nieprzyjacielskich.

Gandesa. (PAT.) Główny opór wojsk rządowych koncentruje się na odcinku Tortozy, gdzie zgromadzono znaczne siły piechoty i ściągnięto z szeregu odcinków liczną artylerię.

W kierunku Tortozy maszerują od zachodu dywizje legionistów, podczas gdy ze strony południowej posuwają się wojska pod dowództwem gen. Garcia Valino, które zajęły miejscowość Freginales o 14 km od Tortozy i dotarły w poniedziałek rano do San Carlos de la Biche. Wojska powstańcze dążą do opanowania mostu w miejscowości Amposta na rzece Ebro, aby odciąć odwrót wojskom rządowym.



Gen Garcia Valino

Przez zajęcie przez korpus gen. Valino miejscowości Santa Barbara, Masdenberge i Amposta wojska powstańcze rozciągnęły nadzór nad całym obszarem Sierra Montenegrello.

Siły rządowe, broniące Tortozy, są obecnie prawie całkowicie okrążone. Oddziały powstańcze w dalszym ciągu posuwają się naprzód.

$\frac{325}{180}$

Burgos. (PAT.) Po zwycięstwach, odniesionych przez powstańców w Aragonii i Katalonii, pod władzą gen. Franco znajduje się już 325 tysięcy km kw., w porównaniu do niecałych 180 tys. km, będących jeszcze we władaniu rządu w Barcelonie.

Nie wszystkich „czerwonym" dowódcom udało się uciec

Rzym. (PAT.) Z granicy francusko-hiszpańskiej nadchodzą nowe szczegóły o zajęciu Vinaroz przez oddziały powstańcze. Trzy statki rządowe, na pokładzie których znajdowali się liczni dowódcy wojskowi i przewódcy polityczni, usiłowały się wymknąć, lecz zagrożone przez ogień artylerii powstańczej, wywiesiły białe flagi i zawróciły do portu.

Wszyscy, znajdujący się na pokładzie tych statków, m. in. dwaj pułkownicy, pięciu kapitanów i wielu innych oficerów, zostali wzięci do niewoli.

Rozstrzelanie gen. Gallo za dezercję

Paryż. (PAT.) Donoszą z Barcelony, że gen. wojsk rządowych Gallo, który pod naciskiem powstańców schronił się z resztką swych wojsk na terytorium Francji i który powrócił następnie do Katalonii, został z polecenia władz rozstrzelany.

15000 uchodźców

Tuluza. (PAT.) W poniedziałek w dalszym ciągu przybywali uchodźcy z doliny Aran. 15 tys. uciekinierów, wśród których znajdowała się pewna ilość milicjantów, przekroczyło granicę francuską w Pont au Roi i przez przełęcz Portillon. Uchodźców natychmiast skierowano do obozu Marignac.

Dwunasta lista poległych

Rzym. (Tel. wł.). Dzienniki ogłaszają 12-tą listę z nazwiskami legionistów włoskich poległych w Hiszpanii. Lista ta obejmuje 204 nazwiska ochotników włoskich. Zwłoki tych legionistów zostały pochowane z honorami wojskowymi na cmentarzach wojskowych w Hiszpanii.

Likwdacja strajków okupacyjnych

Paryż. (PAT.) Okres świąteczny był okresem ostatecznej likwidacji poważnych strajków w przemyśle lotniczym i metalowym okręgu paryskiego. W niedzielę rano ewakuowana została ostatnia z fabryk metalurgicznych, objętych strajkiem okupacyjnym.

We wszystkich fabrykach drużyny zamiataczy oczyszczają tereny fabryczne, usuwając materiały i przedmioty pozostawione przez robotników po obozowaniu okupacyjnym.

Fabrykowanie dokumentów dla Żydów rumuńskich

Czerniowce. (PAT). „Extrapost" donosi, że władze rumuńskie stwierdziły, iż urząd gminny Serban Voda wydał ostatnio 1000 fałszywych zaświadczeń o obywatelstwie, głównie Żydom, których obywatelstwo rumuńskie było kwestionowane, a którzy w rzeczywistości w gminie tej nigdy nie mieszkali. Aresztowano 5 osób.

Przepadł bratanek miliardera

Nowy Jork. (PAT). W ubiegły piątek bratanek zmarłego miliardera amerykańskiego Andrew Carnegie Withfield wyleciał z lotniska Roosevelt Field na krótką przejażdżkę swym samolotem turystycznym.

Od tego czasu nie było o nim żadnych wiadomości i wszelkie poszukiwania spełzły na niczym.

Port lotniczy w Wersalu

Paryż. (PAT). Grupa techników Aeroklubu Francuskiego rozpatruje projekt stworzenia w Wersalu wielkiego portu lotniczego dla przyszłej międzynarodowej komunikacji transatlantyckiej.

Dla realizacji tego projektu ma być wykorzystane sztuczne jezioro w Saint Quentin pod Wersalem, które stworzono w swoim czasie dla zbudowania nad nim hydroelektrowni.

O ile spadły poszczególne waluty

Paryż. (PAT.) Ogłoszono tutaj dane statystyczne, dotyczące skutków kryzysu światowego dla walut poszczególnych krajów. Ze statystyki tej wynika, że żadna waluta nie zdołała się oprzeć klęsce, która nawiedziła cały świat.

Obecna wartość poszczególnych walut przedstawia się procentowo jak następuje: floreny holenderskie 81,5 pct, franki szwajc. 70 pct, funty szterl. 67 pct, dolary 59,6 pct, liry włoskie 16,62 pct, franki franc. 10,10 pct, franki belg. 10,4 pct. Dawne marki niemieckie oraz ruble rosyjskie, jak wiadomo, straciły całkowicie swą wartość.

Wielka katastrofa kolejowa w Algerii

Paryż. (PAT.) Pociąg pospieszny Algier—Oran wykoleił się w niedzielę rano naskutek rozkręcenia szyn. Katastrofa wydarzyła się w pobliżu stacji Attafs pomiędzy Affreville a Orleansville. 5 osób poniosło śmierć na miejscu, a 12 jest ciężko rannych.

Większość ofiar stanowią Europejczycy, zajmujący wysokie stanowiska.

Algier. (PAT.) W nocy z niedzieli na poniedziałek pociąg pospieszny idący z Algieru do Oranu wykoleił się w pobliżu dworca Orleansville w momencie, gdy mijał zwrotnicę z szybkością 77 km na godzinę.

Lokomotywa skierowała się wskutek rozkręcenia zwrotnicy na jeden tor, pozostałych 10 wagonów poszło innym torem.

Lokomotywa przewróciła się, a zbudowany z drzewa wagon sypialny uległ niemal doszczętnemu zmiażdżeniu. Wszyscy pasażerowie wagonu sypialnego zostali zabici lub ciężko poranieni, ocalał tylko jeden z nich, który w chwili katastrofy znajdował się w sąsiednim wagonie 1 klasy, zbudowanym ze stali.

Katastrofa pociągnęła za sobą pięć ofiar w zabitych i około 15 ciężko rannych.

Maszynista pociągu, któremu lokomotywa przewracając się przygniotła lewą rękę, odrywając niemal całkowicie podramię, dał dowód niezwykłego bohaterstwa. Lekarz, który znalazł się na miejscu, dokonał odrazu amputacji zmiażdżonej ręki. Maszynista po operacji i prowizorycznym opatrunku wziął natychmiast czynny udział w ratowaniu pozostałych ofiar katastrofy.

Władze śledcze, które przybyły na miejsce wypadku, stwierdziły, że katastrofa była wynikiem rozkręcenia zwrotnicy przez zbrodniczą rękę. Już w ciągu pierwszych godzin śledztwa aresztowano jednego z dotychczasowych pracowników kolei algierskiej, niedawno zwolnionego z pracy. — Wszystkie dane przemawiają, że ów zwolniony pracownik rozkręcił zwrotnicę, aby się zemścić na zarządzie kolei.

Wśród ofiar katastrofy znajduje się wicekonsul jugosłowiański w Algierze, Perrin.

Katastrofy w całym świecie

Amsterdam. (PAT.) Ub. nocy samochód, wiozący 7-miu młodych ludzi, zwalił się do kanału pod Rotterdamem. 5-ciu jadących utonęło.

Rio de Janeiro. (PAT.) W okolicach Sao Paolo samochód spadł do rzeki i 7 pażaerów poniosło śmierć.

Oran. (PAT.) W pobliżu Oranu wywrócił się samochód, którym jechało 10 krajowców. W chwili przewrócenia się nastąpił wybuch zbiornika z benzyną. 5-ciu pasażerów zginęło na miejscu, a 5-ciu ciężko poparzonych walczy ze śmiercią.

Komisarz Ubezpieczalni zastrzelił żonę na dancingu

po czym odebrał sobie życie — Tragiczne zajście w czasie świąt w Zakopanem

Zakopane. (Tel. wł.). W nocy z niedzieli na poniedziałek wielkanocny o godz. 1 w nocy do tańczącej na dancingu restauracji Franciszka Trzaski, a przebywającej w większym towarzystwie Zofii Kozłowskiej podszedł jej mąż Stanisław Kozłowski, major w st. sp., prezes Zw. Legionistów i komisarz Ubezpieczalni Społecznej w Zakopanem i wywołał ją na krótką rozmowę na werandę restauracji.

Gdy Kozłowska po chwili nadeszła, zamienił z nią kilka słów, objął ją następnie za szyję, przytrzymał i oddał z wyciągniętego z kieszeni rewolweru strzał; kula przebiła szyję i utkwiła w mózgu.

Kozłowska runęła na ziemię zalana krwią.

Kozłowski przyłożył momentalnie rewolwer do swej głowy i dwukrotnie wystrzelił, padając obok swej żony.

Na dancingu zapanowało zrozumiałe zamieszanie.

Zawezwano pogotowie ratunkowe, które przybyło z opóźnieniem trzech kwadransy.

W międzyczasie jednak Kozłowscy zostali opatrzeni przez znajdujących się w lokalu lekarzy drów Kraszewskiego i Chawranka. Stan Kozłowskiego był beznadziejny i odwieziony do szpitala zmarł w poniedziałek o g. 17.

Kozłowska, mając uszkodzony mózg, zaniemówiła i chwile jej są policzone.

Przyczyną tragedii były niesnaski małżeńskie. Kozłowski był wobec 20 lat młodszej swej żony, z domu Bilińskiej, bardzo gwałtowny i niedawno ją pobił do krwi.

Zabójstwo i samobójstwo wywołały wielkie wrażenie w Zakopanem, gdyż Kozłowscy są ogólnie znani. (pw)

„Dar Pomorza" przybył wczoraj do Gdyni po 216-dniowej podróży

Gdynia. (Tel. wł.). W drugim dniu świąt przybył do Gdyni ze swej podróży ćwiczebnej statek szkolny „Dar Pomorza".

Fregata stanęła w basenie portowym strefy wolnocłowej, dokąd na powitanie przybyły tłumy publiczności, a w szczególności rodzice uczniów, którzy „Darem Pomorza" odbyli podróż.

Ukończona podróż „Daru Pomorza" trwała 216 dni, w ciągu których przebył trasę 15.000 mil morskich. Podróż ćwiczebną odbyło 35 uczniów Państw. Szkoły Morskiej, w tej liczbie jeden narodowości bułgarskiej.

Poza uczniami i praktykantami podróż po raz pierwszy odbyło 18 jungów, młodych chłopców, którzy mając tylko ukończoną szkołę powszechną, stanowią pierwszy zastęp kształconych przez szkołę marynarzy oraz szyprów. Pierwsza ta partia jungów sprawowała się w czasie podróży bardzo dobrze. Jungowie odznaczyli się w czasie podróży dużą gorliwością i zapałem. Między chłopcami dostrzeżono talenty, które niejednemu z nich nawet przy braku wyższego wykształcenia pozwolą w przyszłości zająć stanowisko kierownicze na mniejszych jednostkach naszej marynarki handlowej.

Podróż „Daru Pomorza" obfitowała w moc przeżyć i wrażeń, jakie odnieśli jej uczestnicy. Tak więc w Maroko francuskim uczniowie podejmowani byli przez jednego z komendantów francuskiej Legii Cudzoziemskiej przez Polaka kpt. Żegockiego, pochodzącego z Poznania. W Brazylii „Dar Pomorza" zastał stan wojenny, ogłoszony w związku z przeprowadzanymi tam wyborami prezydenta. U wybrzeży Martyniki, która była właściwym celem podróży, odbywano przez miesiąc ćwiczenia. Na wyspie Haiti naszym żeglarzom przedstawili się murzyni o polskich nazwiskach, dumni z tego, że w ich żyłach płynie krew polskich legionistów z czasów napoleońskich. Na Kubie spotkał się „Dar Pomorza" z motorowcem „Piłsudskim", co było niemałym wydarzeniem propagandowym.

Statek przywiózł do kraju trzy małpy, dwa misie brazylijskie, papugę arara, oraz kilka krzewów palmowych z wyspy Kuby, które zdobić będą basen pływalni Państw. Szkoły Morskiej w Gdyni. (p)

Powiększa się nasza flota handlowa

Gdynia. (Tel. wł.). W drugim dniu świąt ze stoczni Abbo we Finlandii przybył do Gdyni motorowiec „Rozewie".

Nowa jednostka polskiej marynarki handlowej jest statkiem siostrzanym motorowca „Oksywie" i nie różni się od niego konstrukcją i wyposażeniem technicznym. (p)

Trzej bracia wyruszyli w podróż naokoła świata

Toruń. (PAT). W sobotę po południu trzej toruńczycy, bracia Edmund, Leonard i Feliks Rupińscy, odpłynęli z Torunia do Gdyni, jako pierwszego etapu podróży, jachtem dookoła świata.

Od wczesnego rana już w porcie zgromadziły się tłumy ciekawych, pragnąc zobaczyć śmiałych żeglarzy. W chwili odjazdu na brzegu zgromadziło się prawie 2.000 ludzi. W uroczystym pożegnaniu wzięli udział przedstawiciele władz, organizacyj i klubów sportowych. Po przemówieniu prezesa klubu polskiej fabryki wodomierzy i gazomierzy w Toruniu p. Pawlaczyka, którego bracia Rupińscy są członkami, prezes klubu żeglarskiego p. Gonczerzewicz wręczył żeglarzom chleb i sól, życząc im pomyślnych wiatrów.

Przybycie żeglarzy do Gdyni spodziewane jest we wtorek, a najpóźniej w środę 20 bm.

Świąteczne spotkania piłkarskie

Ogółem w czasie świąt odbyło się na terenie Polski 12 międzynarodowych spotkań, przy czym w większości gracy drużyny węgierskie. Zespoły polskie odniosły 4 zwycięstwa, 6 spotkań zakończyło się wynikami nierozstrzygniętymi, a 2 porażkami gospodarzy. Ogólny stosunek bramek wynosi 18:19 na niekorzyść drużyn polskich.

Nemzeti — ŁKS 2:2

Łódź. — Rozegrane w niedzielę w Łodzi międzynarodowe spotkanie piłkarskie między miejscowym ŁKS-em i węgierską drużyną Nemzeti ściągnęło na boisko gospodarzy około 3000 widzów. Gospodarze wystąpili w pełnym składzie.

W pierwszych minutach gry Węgrzy opanowali zupełnie sytuację i już w 2 minucie zdobyli pierwszą bramkę ze strzału Horwata. ŁKS. był początkowo bardzo słaby. Zawiodły bowiem linie napadu i pomocy. Jedynym pełnowartościowym graczem na boisku był w tej części gry z drużyny łódzkiej Lewandowski oraz Stolarski, zagrywający niebezpiecznie pod bramką węgierską. W 36 min. tenże Lewandowski z rzutu karnego strzelił wyrównującą bramkę. Jednakowoż już po trzech minutach Węgrzy zrewanżowali się, zdobywając prowadzenie ze strzału Senessy'ego.

Po zmianie stron ŁKS wzmocniony został Koczewskim i jednym z juniorów. Obaj zajęli pozycję łączników. Dzięki tej zmianie napad łodzian nabrał płynności i grał więcej celowo. Wyraziło się to w jednej bramce, strzelonej przez Lewandowskiego.

Do końca zawodów Węgrzy mieli przewagę, nie mniej jednak łodzianie często zagrażali dzięki energicznym wypadom Stolarskiego i Lewandowskiego ich bramce.

Zespół Nemzeti podobał się, reprezentując dobrą środkowo-europejską klasę. — Jak wiadomo, znajduje się on obecnie na ósmym miejscu w tabeli mistrzostw Węgier, w których uczestniczy 14 najlepszych drużyn. Najlepszymi graczami drużyny gości byli Herim, Balokv i Kiszlaki. W drużynie miejscowych wyróżnili się Andrzejewski i Gałecki. Król jest lepszy w linii napadu. Boczni pomocnicy słabi.

Zawody prowadził dobrze p. Otto.

Nemzeti — Polonia 2:0 (0:0)

Warszawa. — W drugim dniu świąt Nemzeti grał w Warszawie z Polonią. Zwyciężyli Węgrzy w stosunku 2:0 (0:0).

Zawody te nie były ciekawe. Obie drużyny grały bardzo słabo. Początkowo zaznaczyła się lekka przewaga Węgrów. Po kwadransie gra się nieco wyrównała. Węgrzy byli wyraźnie zmęczeni spotkaniem pierwszego dnia świąt w Łodzi. Polonia znowu niedopisała. Wszystkie jej linie grały beznadziejnie.

Po zmianie pól zaznaczyła się duża przewaga Węgrów. Polonia broniła się sporadycznymi wypadami, które jednak zupełnie nie dochodziły do pola bramkowego przeciwnika. Najlepiej grał Szczepaniak. Pozostali zawodnicy wykazali bardzo słabą formę. Nawet rzut karny przyznany dla Polonii nie został przez nią wyzyskany. Widzów zebrało się ok. 2 000.

Cracovia — Kispesti 2:2 (2:0)

Kraków. — W pierwszy dzień świąt węgierski Kispesti z Budapesztu zremisował z mistrzem Polski Cracovią po interesującej grze 2:2 (0:2).

Węgrzy zademonstrowali grę na poziomie czołowych polskich drużyn ligowych. Był to zespół o wyrównanej klasie zawodników, wśród których wyróżniała się lewa strona ataku: Gyetrai i Dari. W pierwszej połowie Cracovia zagrała pięknie, uzyskując z miejsca dużą przewagę, lecz napastnicy jej nie wykorzystali wielu dogodnych sytuacyj podbramkowych. Dopiero w 20 minucie akcja Zembaczyńskiego z pozycji spalonej zakończyła się podaniem do Stępienia, który zdobył pierwszą bramkę dla Cracovii. W 37 minucie podwyższył wynik Szeliga. W tym okresie gry Węgry nie oddali ani jednego groźnego strzału na bramkę Cracovii.

Po zmianie pól obraz gry uległ całkowitej zmianie. Goście grali bardzo ambitnie, przejmując inicjatywę i nie oddając jej do końca meczu. Już w drugiej minucie Gyetrai zdobył pierwszą bramkę dla Węgrów. Cracovia zaś opadła na siłach. W 35 min. pada wyrównanie, które uzyskał Nemes.

AKS — WFB-Sztutgart 0:0

Katowice. — Rozegrany na stadionie w Chorzowie w pierwszy dzień świąt mecz piłkarski pomiędzy czołową drużyną niemiecką V. f. B. Sztutgart a wicemistrzem Polski AKS zakończył się wynikiem bezbramkowym 0:0.

Goście zaprezentowali się z jak najlepszej strony. Zespół ten o wyrównanym poziomie, ale bez wybitniejszych indywidualności cechował szybki start do piłki, dobra kondycja fizyczna, oraz doskonałe zgranie wszystkich linii. Najgroźniejszą częścią drużyny był atak dobrze dysponowany strzałowo, o pięknych i celowo przeprowadzanych kombinacjach. Na tle dobrze grających gości gospodarze wypadli słabo. Szwankowała szczególnie linia ataku, najsilniejsza zazwyczaj część drużyny. Zadowoliła jedynie pomoc, w której Bętkowski był najlepszym graczem. Na wysokości zadania stanęła również obrona i bramkarz.

Pod znakiem przewagi Niemców upłynęła pierwsza część gry. Po przerwie w drużynie AKS następują zmiany w linii ataku, przy czym Wostal przechodzi na prawe skrzydło (po kontuzji). Gospodarze poprawiają się nieznacznie i grają również z większą ambicją. Mimo obustronnych wysiłków zawody kończą się wynikiem bezbramkowym. Widzów zebrało się 6000.

Porażka Budafoku z Ukrainą

Lwów. — We Lwowie bawiła węgierska drużyna Budafok, która rozegrała dwa mecze. W niedzielę Ukraina nieoczekiwanie pokonała Węgrów w stosunku 2:1 (1:1).

Budafok przegrał niezasłużenie. Węgrzy byli drużyną wyraźnie lepszą, niemal przez cały czas silnie przeważali, a przegrali na skutek słabej dyspozycji strzałowej i wielkiego niezdecydowania pod bramką. Wśród Węgrów wyróżnił się środkowy pomocnik i prawoskrzydłowy Kovacs.

Ukraina grała bardzo ambitnie i ofiarnie a pod bramką napastnicy jej byli bardziej zdecydowani. Najlepszą częścią drużyny była w Ukrainie trójka obronna z bramkarzem Bosyjem na czele.

Bramkę dla Węgrów zdobył Kovacs, wyrównał dla Lwowian Krajewski, a decydujący punkt uzyskał Bohurat. Sędziował p. Sawaryn. Widzów około 3 000.

Ruch — VFB 1:0 (0:0)

Katowice. — W Wielkich Hajdukach Ruch pokonał V. . B. Stutgart 1:0 (1:0). Jedyną bramkę dla zwycięzców zdobył Wilimowski.

Pogoń — Budaveg 1:1 (1:0)

Lwów. — W poniedziałek Węgrzy grali z drużyną Pogoni, dla której prowadzenie zdobył Szmidt, zaś wyrównującą bramkę strzelił Kovacs. Gra prowadzona była z przewagą Pogoni.

Kispesti — Wisła 3:1 (0:1)

Kraków. — W pierwszej części gry Wisła zdobyła nieoczekiwanie bramkę przez Gracza. Po zmianie stron jednak Węgrzy zaznaczyli swą przewagę uwidocznić cyfrowo, uzyskując bramki przez Oloisara, Vargę i Kinsa. W czasie gry kontuzjowany został przy zderzeniu z Łyką bramkarz Węgier. Publiczności 3000.

Dwa remisy w Bydgoszczy

Bydgoszcz. — W czasie świąt Cizsewski KS rozegrał dwa spotkania z Brandenburger SC. Pierwszego dnia spotkanie zakończyło się wynikiem 2:2 (1:2), drugiego zaś również 2:2 (0:2). Strzelcami w niedzielę byli dla Niemców Bertz, dla gospodarzy Grenda i Pikies, w drugim dniu zaś znowu Bertz oraz Graab, a dla Ciszewskiego Breja i Pikies.

Sukces rtm. Komorowskiego

Nicea. W Nicei rozpoczęły się wielkie międzynarodowe zawody konne z udziałem polskich jeźdźców. W pierwszym konkursie o nagrodę księżnej Aosty pierwsze miejsce zajął rtm. Komorowski.

Tenisiści Legii prowadzą z AIK ze Sztokholmu 2:1

Warszawa. — W niedzielę rozpoczęło się w Warszawie pierwsze w sezonie spotkanie międzynarodowe tenisowe pomiędzy stołeczną Legią i AIK ze Sztokholmu. Szwedzi byli reprezentowani przez najlepszych swoich tenisistów Schroedera i Vallena. Legia wystąpiła w składzie Tłoczyński i Spychała.

Pierwszego dnia rozegrano single. W pierwszym spotkaniu Tłoczyński bez większego wysiłku pokonał Vallena 6:3, 6:4, 6:0, który jak się okazało, nie reprezentuje specjalnie wybitnej klasy. Jedynie w drugim secie usiłował on stawić opór.

W drugim spotkaniu Schroeder pokonał Spychałę 3:6, 6:2, 6:3, 6:3; Spychała grał bardzo dobrze, nie umiał sobie jednak poradzić z bardziej rutynowanym przeciwnikiem.

W drugim dniu rozegrano grę podwójną. Para polska Tłoczyński — Spychała pokonała parę szwedzką Schroeder — Vallen 6:1, 6:2, 3:6, 8:6. Para polska przez cały czas górowała dość wyraźnie nad przeciwnikiem, u którego zawiódł Vallen. Warto podkreślić specjalnie formę Spychały.

Po dwóch dniach Legia prowadzi 2:1. We wtorek nastąpi zakończenie meczu. Rozegrane zostaną single rewanżowe. Specjalnie ciekawie zapowiada się spotkanie Tłoczyńskiego ze Schroederem.

Ciężka atletyka

Projektowane spotkanie zapaśnicze Śląsk — Wrocław nie doszło do skutku.

Lekka atletyka

Sokół — Warta — HCP 89:87:36. Trójmecz młodzików powyższych klubów odbył się na boisku „Sokoła". Wyniki poszczególnych konkurencyj były następujące:

100 m: 1) Wilewski (Sokół) 12, 2) Marianowski (Warta), 3) Skupiński (W). 800 m: 1) Hoffmann (W) 2.15, 2) Iczakowski (W), 3) Wiśniewski (S). 2 000 m: 1) Gniewowski (W) 6:24, 2) Stachowiak (W), 3) Pluta (S). Skok w dal: 1) Wilewski (S) 6.22, 2) Marianowski (W), 3) Wachowiak (S). Wzwyż: 1) Olski (S) 1.60, 2) Wilewski (S), 3) Wasilewski (W). Trójskok: 1) Wilewski (S) 11.89, 2) Horski (W), 3) Olski (S). Kula (5 kg): 1) Wilewski (S) 13.93, 2) Krawczyk (S), 3) Leński (W). Dysk (1 kg): 1) Leński (W) 39.36, 2) Wilewski (S), 3) Olski (S). 4×100 m: 1) Warta (w składzie: Marianowski, Małecki, Trawiński i Skupiński) w czasie 49 s., 2) Sokół (o pierś), 3) HCP. (sl)

Bieg na przełaj w Warszawie na dystansie 4 km zgromadził 70 zawodników na starcie. Wygrał Wirkus w czasie 12:23, 2) Marynowski 12:25, 3) Broma 12:34, 4) Wiśniewski (wszyscy Warszawianka), 5) Janiszewski (PZL), 6) Lenart (Zagiew). Drużynowo: 1) Warszawianka 37 p., 2) Zagiew 77 p., 3) PZL.

Kwanśiewska - Trytkowa przenosi się z ŁKS do warszawskije Polonii i stara się o zwolnienie.

Narciarstwo

W Zakopanem jako dokończenie mistrzostw okręgu podhalańskiego w kombinacji alpejskiej odbył się w poniedziałek slalom w Suchym Żlebie na Kalatówkach. Trasa slalomu wynosiła około 400 m. Warunki śnieżne po ostatnich opadach były bardzo dobre.

Slalom odbył się w konkurencji otwartej i do mistrzostw. Startowało 36 zawodników, z których sklasyfikowano 25.

W grupie seniorów pierwsze miejsce zajął Karol Zając (Wisła) z ogólnym czasem 2:18,2; 2) Jan Lipowski (Wisła) 2:21,2; 3) Józef Chrobak (Wisła) 2:32.4; 4) Wojciech Juhas (SNPTT) 2:35; 5) Jerzy Bielatowicz (Wisła) 2:35.6, 6) Jerzy Hajdukiewicz (SNPTT) 2 41.

W grupie juniorów zwyciężył Marian Zając (Gimn. Państw. Zakopane) 2:28.2; 2) Józef Uznański (Wisła) 2:30; 3) Zbigniew Schnel (Sokół) 2:45.2; 4) Jan Kula (SNPTT) 2:47; 5) Wacław Doroba (Wisła) 2:48.3.

Pierwsze miejsce w grupie seniorów i tytuł mistrza zdobył Lipowski, w grupie juniorów — Uznański. (Pat.)

Piłka nożna

O wejście do ligi PZOPN. Pentatlon ! Stella 5:3 (3:1). Licznie zebrana publiczność gnieźnieńska, niezadowolona z przegranej własnej drużyny wtargnęła tuż po zawodach na boisko. Obstąpiła graczy drużyny zwycięskiej, pod adresem której padały wyzywające i nie przyjazne okrzyki. Z trudem tylko Pentatlon coprędzej opuścił boisko, uchodząc do swego autobusu, którym niezwłocznie opuścił Gniezno.

Bądź co bądź gnieźnieńska publiczność sportowa jako gospodarz zawodów nie zdała egzaminu grzecznościowego wobec zwycięskiej drużyny poznańskiej. Zawody prowadził p. Krzyżanowski. (br)

Pogoń — Rawicki 2:1 (0:0). Drużyna rawicka zagrała bardzo ambitnie i szybko, hołdując jednak grze górnej i byle naprzód. Chwilami tylko goście silili się na dobre zagrania. Pogoń w pierwszej połowie przeważała wyraźnie, zawodziła jak zwykle dotąd, pod bramką.

Po zmianie stron po kilku przestawieniach w drużynie i początkowo wyrównanej i nadal żywej grze gospodarze w ostatnich 20 minutach zagrali spokojnie i planowo. W wyniku tego nietylko wyrównali, lecz uzyskali zasłużone, choć nieznaczne zwycięstwo. Pierwszą bramkę i prowadzenie uzyskał dla gości rawickich Foski. Wyrównał Pospieszny a zwycięską bramkę strzelił Świderski I. Sędziował dobrze p. Staliński.

O mistrzostwo juniorów PZOPN. Sensacją do pewnego stopnia była tutaj przegrana młodzików Sanu, którzy najniespodziewaniej potknęli się na juniorach Cybiny, przegrywając w stosunku 1:3 (1:1). Poza tym Warta I wygrała z młodzikami Sparty 3:0 (2:0). Legia pokonała Admire 1:0 (1:0) a HCP zwyciężył juniorów KPW 2:1 (0:1).

Warta II pokonała w grach pocieszenia Szamotulski K. S. 6:0 (5:0) a Warta II jun. drużynę młodzików Orkanu z Fabianowa 4:0 (3:0). W spotkaniu towarzyskim Warta III wygrała z Orkanem I 3:3 a młodzicy Pogoni i San (komb) rozeszli się z wynikiem nierozstrzygniętym 2:2 (1:1).

Śmigły pokonał w Wilnie Ognisko 5:0. Śmigły do zawodów tych wystąpił z liczną rezerwą, próbując graczy młodych i nowopozyskanych.

W mistrzostwach lwowskiej ligi okręgowej rozegrano podczas świąt tylko dwa spotkania. Czarni wygrali z Hasmoneą 3:1, a Junak z Koroną 6:3. W tabeli pierwsze miejsce zajmują Czarni.

W Łodzi Wima pokonała Burzę 2:1. Union Touring — ŁTSG 1:0. WKS — Widzew 1:1.

Naprzód (Lipiny) pokonał w turnieju jubileuszowym w Bielsku bijąc miejscowy KS 6:2.

Pięściarstwo

Augustynowicz, który miał walczyć w finałach mistrzostw Polski, uległ podczas pracy kontuzji głowy, spadając z pierwszego piętra, niewiadomo więc, czy będzie on mógł stanąć do walki.

Różne

Okręgowy Ośrodek W. F. w Poznaniu organizuje w miesiącach kwietniu, maju i czerwcu propagandowy wstępny kurs gimnastyki i siatkówki dla inteligencji pracującej (pań i panów). Ćwiczenia będą się odbywały w środy i piątki na sali ulica Bukowska 25 w środy i piątki od godz. 17 do 18 pod kierownictwem instruktora wychowania fizycznego. Zgłoszenia na kurs przyjmuje się do dnia 25 bm. kancelaria Ośrodka W. F., ul. Bukowska 25, telefon przez centralę wojskową 44-11 wewn. 50.

Żeglarstwo

Opracowano już plan letniego szkolenia morskiego harcerzy, który przewiduje m. in. kurs szalupowy w m. lipcu i sierpniu, kurs przybrzeżny na jachtach w lipcu i podróż szkolną na szkunerze „Zawisza Czarny" (lipiec — sierpień). Poza tym odbędą się cztery pływania na jachtach w lipcu, sierpniu i wrześniu. Od 15 maja do 30 września odbywać się będą podróże propagandowe „Zawiszy Czarnego". (PAT.)

Warta dwukrotnie wygrywa z węgierskim Phöbusem

Poznań — W ciągu obu dni świąt wielkanocnych poznańska „Warta" gościła jedną z czołowych drużyn węgierskich, a mianowicie budapeszteński „Phöbus".

Węgrzy nie zawiedli oczekiwań publiczności poznańskiej, demonstrując w oba dni grę płynną i fair oraz stojącą na wysokim poziomie technicznym. Może też dlatego gra ich była mniej skuteczna. Operowali oni szybkimi, krótkimi podaniami, pozbywając się z miejsca piłki. Wszystkie formacje były wyrównane, wzajemnie się bardzo dobrze rozumiały i w miarę potrzeby wspomagały.

W drużynie węgierskiej wyróżnili się doskonały prawoskrzydłowy Fekete i bramkarz Cipos. Ponadto wyróżnić należy pomoc, która wzorowo kryła atak „Warty".

Poznańczycy w pierwszym dniu grali dobrze, szczególnie w pierwszej połowie, przy czym ustępowali Węgrom jedynie w szybkości i grze głową, ale za to przewyższali ich skutecznością w akcjach. W poniedziałek „Warta" grała z początku dużo słabiej. Szczególnie atak zagrał niezwykle chaotycznie, dość spoistości brak było właściwie całej drużynie.

Dopiero w drugiej połowie gry, kiedy słabo grający w oba dni Kaźmierczak zastąpiony został Danielakiem, a Kryszkiewicz zagrał za Lisa, drużyna „Warty" jakby odżyła. Akcje ataku nabrały skuteczności a równocześnie nawiązana została współpraca z pomocą. Spośród graczy wyróżnić należy Danielaka. Jankowiak w bramce zapowiada się nieźle, gra jednak jeszcze wciąż bardzo nerwowo. Zbyt wiele wybiegał, w wielu wypadkach niepotrzebnie oraz często odbijał piłkę, nie chwytając jej, przez co stwarzał niebezpieczne sytuacje.

Wskutek niepewnej pogody, a zwłaszcza wskutek chłodu na boisku „Warty" zebrało się niewiele publiczności, w pierwszym dniu około 3000, a w drugim niewiele ponad 2000.

Warta — Phöbus 3:2 (3:2)

Już pierwsza minuta gry przyniosła niebezpieczną centrę Słomiaka, do której bramkarz gości wybiegł ryzykownie i tylko szczęściu zawdzięczali goście, że nie utracili bramki. W 4 min. ostry atak Węgrów całą linią zlikwidował Jankowiak wybiegiem. Ataki „zielonych" przeprowadzone były skutecznie w przeciwieństwie gości, którzy za długo kombinowali w polu. W 7 min. Sobkowiak wysunął piłkę do Szwarca, ten do Scherfkego, który z 10 metrów obok wybiegającego bramkarza strzelił w aut. W ponownym chwilowym zamieszaniu pod bramką gości bramkarz dwukrotnie wybrał piłkę wprost z nogi Scherfkemu i Szwarcowi. W 10 min. „Warta" uzyskała pierwszą bramkę. Po zagraniu trójki ataku piłkę otrzymał wolno stojący Szwarc, który spokojnie strzelił do pustej bramki.

Następny atak Scherfke — Szwarc zakończył się strzałem ostatniego o centymetry obok słupka. Kontratak Węgrów przyniósł im dwa rogi. Pierwszy poszedł w aut, lecz z następnego goście uzyskali przez Csikosa wyrównanie, który wykorzystał moment niezdecydowanej obrony gospodarzy. W 34 min. otrzymał piłkę Słomiak, przerzucił do Scherfkego, ten do Szwarca, który momentalnie wysunął piłkę między obrońców gości i Scherfke z kilkunastu metrów wspaniale plasowaną piłką w dolny róg uzyskał, mimo in-



Drużyna węgierska „Phöbus", która w oba dni świąt uległa mimo efektownej dla widza gry, poznańskiej „Warcie".

terwencji bramkarza, drugą bramkę. Nastąpił szereg wzajemnych ataków, przy czym trójka „Warty" chwilami za długo przetrzymywała piłkę. W 38 min. środkowy pomocnik Węgrów, Maggery, strzałem z 25 metrów zaskoczył Jankowiaka i Phoebus ponownie wyrównał. Jednak już w następnej minucie atak „zielonych" przeprowadzony lewą stroną, przyniósł trzecią bramkę dla gospodarzy. Sobkowiak oddał piłkę do Szwarca, który skierował ją do Scherfkego, ten przedłużył podanie do wolno stojącego Słomiaka, który z kilku metrów strzelił między bramkarzem a słupkiem, nie do obrony.

Po przerwie gra była mniej ciekawa. Goście zdobyli przewagę, którą utrzymali do końca zawodów. Zagrywali płynnie i szybko, jednak skuteczność gry, zwłaszcza pod bramką, pozostawiała dużo do życzenia.

Węgrzy operowali przeważnie skrzydłami, zwłaszcza prawym, który ładnie przechodził z piłką, jednak podania jego nie zostały przez partnerów wykorzystane. Kontrataki „zielonych" rwały się na skutek nerwowej gry Kaźmierczaka, który nie panował nad piłką i zagrywał niedokładnie. Ofierzyńskiemu zdarzyło się kilka „kiksów", które „korygował" wszędobylski i niezmordowany Twórz.

W 14 min. Węgrzy strzelali wolny z 30 metrów. Jankowiak zdołał piłkę musnąć tylko końcami palców i piłka szczęśliwie odbiła się o poprzeczkę. Ataki Węgrów stały się coraz silniejsze, toteż defensywa „Warty" miała dużo zatrudnienia, zadanie ułatwiało jej jednak niezdecydowanie napastników gości w polu karnym.

Pomoc i obrona gości dokładnie kryła atak gospodarzy, toteż „zieloni" nie mogli rozwinąć skutecznej gry. W 19 min. Gendera przedarł się przez obronę i z kilku metrów strzelił piłkę bramkarzowi w ręce. W 25 min. Jankowiak zupełnie niepotrzebnie wybiegł z bramki, starając się piłkę obronić „nakrywką", minął jednak piłkę, lecz stojący na linii bramkowej Twórz wybił ją w pole. W 29 min. Scherfke uzyskał bramkę, której sędzia nie uznał z powodu „spalonego". Chwilę potem spotkało to samo Węgrów, kiedy bramkę uzyskał prawy łącznik. W 35 min. powstało zamieszanie pod bramką gości, lecz Kaźmierczak i następnie Słomiak nie wykorzystali sytuacji. W 38 min. Szwarc utracił piłkę na rzecz bramkarza gości, który wybiegł za pole karne. Poprawkę Kaźmierczaka obronił bramkarz gości „główką". Jeszcze kilka wzajemnych ataków i zawody skończyły się nieznacznym zwycięstwem gospodarzy.

Sędziował p. Kwiatkowski, któremu



Bramkarz Csipos (reprezentant bramkarz Węgier) unicestwia atak Scherfkego.

brak jeszcze rutyny do prowadzenia spotkań o charakterze międzynarodowym.

Widzów zebrało się ponad 3 tysiące.

(al.)

W poniedziałek „Warta" wygrała 2:1

W drugim dniu „Warta" wystąpiła w składzie zmienionym z Nawrotem w ataku i Kaźmierczakiem na środku pomocy. Kombinacja ta zawiodła, toteż po zmianie stron Kaźmierczak poszedł do ataku, a Nawrot ustąpił. Na środku pomocy zagrał znów Danielak, a Lisa zastąpił z powodzeniem Kryszkiewicz.

Zwycięstwo „Warty" nie było zasłużone i szczęśliwe. Węgrzy bowiem zagrali bardzo ładnie i efektownie dla oka, ale mało skutecznie. Przeważali przez całą pierwszą i 25 minut drugiej części zawodów. Jedyną bramkę przed przerwą strzelił Turay, który zagrał na środku ataku. Poza tym u Węgrów Strigan zastąpił Sozikora.

Warta opanowała się dopiero w ostatnich 20 min. i poważnie zagrażała bramce gości. Z nielicznych ataków dwa dzięki przytomnemu wykończeniu akcji przez Scherfkego przyniosły Warcie zwycięskie bramki. W obu wypadkach napastnik zielonych po skutecznym zagraniu lewoskrzydłowego Szwarca piłkę przejął z woleja, lokując ją nieuchronnie w siatce przeciwnika, wśród ogólnego entuzjazmu zebranej w liczbie ponad 2 000 osób publiczności. W Warcie wyróżniła się obrona, szczególnie Twórz. Zawiódł natomiast kompletnie Kaźmierczak. Zawody w tym dniu prowadził bez zarzutu p. Trygalski.

Świniarski zdobył ponownie puchar Sokoła

Poznań. — Tradycyjny bieg na przełaj o nagrodę przechodnią „Sokoła" odbył się w drugie święto w południe na boisku „Sokoła". Na 21 zawodników zgłoszonych stanęło na starcie 18. Trasa biegu, wynosząca około 4 000 m, prowadziła cały czas na boisku, tak, że obserwować można było poszczególne fazy biegu, który był „generalną próbą" przełajowców poznańskich przed niedzielnym biegiem na przełaj „Kuriera Poznańskiego".

Doskonale zaprezentowała się „stajnia" Cegielskiego, posiadając w swoich szeregach typowych długodystansowców. Zajęli oni też trzy pierwsze miejsca. Zwycięstwo w biegu odniósł zeszłoroczny zdobywca pucharu „Sokoła" Świniarski (H. C. PP) pokrywając trasę w czasie 14:01.6 min., 2) Rogalski (HCP), 3) Przybylski (HCP), 4) Jakubowski (Sokół), 5) Hellak (Warta), 6) Niewiada (niestowarzyszony), 7) Kosicki (Warta), 8) Kegel (Warta), 9) Grześkiewicz (Sokół), 10) Geisler (KPW).

Po biegu, prezes okręgu poznańskiego „Sokoła" p. red. T. Powidzki wręczył zwycięzcy puchar wędrowny.

Komunikat meteorologiczny

Stan pogody w Polsce w dniu wczorajszym:

Nad Europę środkową nadpłynęła ponownie bardzo chłodna masa powietrza arktycznego. Powietrze do wczoraj, to znaczy w pierwszym dniu napływu, powodowało w Polsce pogodę słoneczną z przejściowym, ale wybitnym wzrostem zachmurzenia typu kłębiastego, przelotnymi opadami i umiarkowanym, porywistym wiatrem zachodnim i północno-zachodnim. Temperatura o godz. 14 wynosiła od 1 st. na północnym zachodzie do 6 st. na południowym wschodzie.

Bardzo intensywne promieniowanie słoneczne w tej porze roku spowoduje szybkie przeradzanie się tej masy powietrza, wskutek czego ilość przelotnych opadów będzie malała, a codzienny przejściowy wzrost zachmurzenia typu kłębiastego w godzinach południowych będzie coraz mniejszy.

Na Kasprowym Wierchu zanotowano — 10 st. przy słabym wietrze północnym i opadzie śnieżnym w chmurze.

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY W DNIU 19 bm.:

Po pogodnej, cichej i chłodnej nocy (przymrozki) w ciągu dnia pogoda słoneczna z przejściowym zachmurzeniem typu kłębiastego i przelotnymi deszczami, przy umiarkowanych, porywistych wiatrach zachodnich i północno-zachodnich (górnych około 50 km-godz.). Temperatura do 10 st., podstawa chmur niskich około 300 m. Widzialność bardzo dobra.

Burza na Bałtyku

Wielka Wieś. (PAT.) Po pięknej, słonecznej pogodzie nad wybrzeżem polskim rozszalała w niedzielę silna wichura. W porcie Wielkiej Wsi schroniło się wczoraj kilka statków i szkunerów.

NA CZATACH



Japończycy opanowawszy rzekę Hwang-Ho, która jest główną arterią komunikacyjną i transportową z ich bazami na wybrzeżu, rozstawili na głównych punktach strategicznych silne patrole bojowe, pilnujące rzeki

SKOK PRZEZ PŁOMIENIE



W Londynie odbył się pokaz na cel doroczny, w którym głównym punktem programu był popis grupy kozaków skaczących brawurowo przez ścianę płon

Rozwój liczebny Niemców
na Ziemiach Zachodnich Polski

Sądzę, że jest rzeczą interesującą zdanie sobie sprawy, jakie ma widoki na przyszłość ludność niemiecka w Poznańskim i na Pomorzu pod względem swego rozwoju liczebnego. Chodzi o przyrost naturalny (przewagę liczby urodzeń nad liczbą zgonów) ludności niemieckiej w porównaniu z ludnością polską.

Niestety, danymi takimi nie rozporządzamy. Można by wprawdzie posługiwać się nie podziałem narodowościowym, lecz wyznaniowym. Jednak ogłaszane przez Główny Urząd Statystyczny zestawienia ruchu naturalnego ludności od dłuższego szeregu lat nie podają liczb wyznaniowych dla poszczególnych województw, tylko sumaryczne dla całego państwa. Wynika z nich, że ludność ewangelicka ma najniższy przyrost naturalny ze wszystkich grup wyznaniowych; ale ewangelicy żyją w poszczególnych dzielnicach w różnych warunkach, płodność ich, jak wiadomo, wykazuje duże wahania.

Jest rzeczą stwierdzoną, że przed wojną w Poznańskim płodność ewangelików (których z grubsza można utożsamiać z Niemcami) była mniejsza, niż ludności katolickiej. W r. 1921 spis powszechny wykazał, że stosunek dzieci ewangelickich do lat 5 do ogółu dzieci w tym wieku wynosił w woj. poznańskim 13,6 pct, gdy tymczasem ewangelicy stanowili 16,3 pct całej ludności.

Ciekawe wnioski pod tym względem znaleźć możemy w ogłoszonych obecnie wynikach spisu powszechnego z r. 1931. O ile chodzi o woj. poznańskie, opublikowano dotychczas jedynie tom „Statystyki Polski", dotyczący samego miasta Poznania, natomiast ukazało się już opracowanie wyników spisu dla całego woj. pomorskiego.

Otóż Poznań w r. 1931 liczył 6.518 ewangelików, którzy stanowili 2,6 pct ogółu mieszkańców. Obliczmy, jaki odsetek stanowili ewangelicy wśród ogółu mieszkańców, należących do poszczególnych grup wieku.

Wiek od lat	% ewangelików
0—9	1,4
10—19	2,6
20—29	2,5
30—39	2,1
40—49	3,1
50—59	4,1
60—69	5,0

Ta tabelka stwierdza, że odsetek dzieci (1,6 pct) jest znacznie niższy od ogólnego odsetka ewangelików (2,6 pct). Można ten fakt wyrazić w innym stosunku. Wśród ludności katolickiej dzieci do lat 5 stanowiły 8,9 pct wszystkich katolików, od lat 5 do 9 — 7 pct; wśród ludności ewangelickiej — dzieci do lat 5 — 4,7 pct, od 5—9 — 5,1 pct. Ściślej stopę rodności tych dwóch wyznań ujmuje stosunek dzieci do kobiet zamężnych, rozwiedzionych i wdów. Stosunek liczby dzieci poniżej 5 lat do liczby tych kobiet w wieku od 15 do 44 lat wynosił dla katolików 64,6 pct, dla ewangelików 46,6 pct. Takiż sam stosunek liczby dzieci poniżej 10 lat do liczby w wieku od 15 do 54 lat wynosił dla katolików 105,0 pct, dla ewangelików 64,4 pct.

Mały stosunkowo odsetek ewangelików w wieku 30—39 lat spowodowany został emigracją po odbudowaniu Polski, najliczniejszą wśród tych roczników; najstarsi Niemcy emigrowali najsłabiej, stąd im starszych ludzi obejmuje grupa wieku, tym odsetek ewangelików jest większy.

Dane, dotyczące m. Poznania, nie mogą być miarodajne dla całego województwa, bo stosunki wielkomiejskie wywołują inne ugrupowanie ludności co do wieku. Dla województwa wyniki okażą się zapewne podobne do obliczeń dla Pomorza. Na Pomorzu ewangelicy w r. 1931 stanowili 9.3 pct całej ludności. Odsetek ich zaś w grupach według wieku wynosił:

Wiek od lat	%
0—9	5,5
10—19	9,1
20—29	10,0
30—39	6,7
40—49	10,6
50—59	14,7
60—69	16,9

Widzimy przeto podobne zjawiska: Małą stosunkowo liczebność ewangelików w grupie 30—39 lat i znacznie wyższy ich odsetek w grupach starszych. Gdy dzieci do lat pięciu wśród ludności katolickiej Pomorza stanowiły 13,1 pct ogółu katolików, dzieci ewangelickie 7,0 pct ewangelików, dzieci katolickie od 5 do 9 lat — 12,5 pct, ewangelików — 7,5 pct danego wyznania. Stosunek dzieci katolickich poniżej 5 lat do kobiet zamężnych, rozwiedzionych i wdów w w. 15 do 44 lat wynosił 109,8 pct, takiż stosunek dzieci ewangelickich do 5 lat — 79,6 pct. Rzecz charakterystyczna, że taki sam stosunek dzieci ewangelickich w r. 1921 wynosił 79,0 pct, pozostał przeto prawie bez zmian, aczkolwiek te dzieci do 5 lat w r. 1921 poczęte były przeważnie w okresie wojennym, kiedy miał miejsce gwałtowny spadek liczby urodzeń.

Należy wprawdzie przewidzieć, że przyrost naturalny w obecnym dziesięcioleciu (po r. 1931) będzie dla ludności niemieckiej korzystniejszy, weszły bowiem w wiek zawierania małżeństw najliczniejsze, przed wybuchem wojny młodsze roczniki, a znaczny procent kobiet niezamężnych, co było wynikiem emigracji zwłaszcza młodzieży męskiej, ulegnie zmniejszeniu. Poniższa tabelka obrazuje zmiany, jakie zaszły między 1921 i 1931 r. w strukturze ludności ewangelickiej pod względem wieku:

Wiek od lat	% w stos. do ogółu ew. 1921	1931
0—4	10,0	7,0
20—29	12,8	21,2
30—39	10,6	9,0
40—49	10,5	10,0
50—59	9,6	10,9
60 lat i więcej	11,6	15,9

Zwiększonej liczbie urodzeń uwarunkowanej dużą liczebnością osób w wieku od 20 do 29 lat będzie przeto towarzyszyła większa śmiertelność ludzi starych, wywołana powiększeniem ich ilości względnej.

Z powyższych zestawień wynika wniosek, że ze względu na znacznie wyższy przyrost naturalny ludności polskiej od przyrostu ludności niemieckiej odsetek ludności tej na ziemiach zachodnich powinien stale się zmniejszać. Trzeba wszakże mieć na uwadze, że przenoszenie się Niemców do Rzeszy ustało, a wychodźstwo zarobkowe grozi raczej ludności polskiej, niż niemieckiej, która składa się głównie z właścicieli gospodarstw rolnych i przedsiębiorstw przemysłowych, ma więc zapewniony warsztat pracy.

BOHDAN WASIUTYŃSKI.

Aresztowania polityczne w Rumunii

Bukareszt. (PAT.) W niedzielę wieczorem ogłoszono następujący komunikat urzędowy:

Organa policji i żandarmerii przejęły ostatnio szereg ulotek propagandowych rozpowszechnianych przez osobników, którzy należeli do rozwiązanej organizacji „Wszystko dla Ojczyzny". Podczas rewizji znaleziono u tych osobników broń i amunicję, posiadaną nielegalnie. Rodzaj tej broni, składającej się z karabinów maszynowych i ręcznych oraz granatów, dowodzi, że nie chodziło tutaj o środki obrony osobistej.

W obliczu tych faktów ministerstwo spraw wewn. nakazało przeprowadzenie rewizyj domowych u wszystkich dawnych kierowników rzeczonej organizacji. Rewizje te zostały dokonane wieczorem dnia 16 bm bez żadnych incydentów, zaś rezultaty ich potwierdziły całkowicie przypuszczenia władz bezpieczeństwa. Wszystkie osoby, u których znaleziono broń i amunicję, zostały aresztowane i przekazane władzom sądowym z zachowaniem przepisów prawnych.

Należy podkreślić, że cały ten ruch nie wykroczył poza ograniczony ściśle krąg zawodowych agitatorów, podczas gdy szersze masy obywateli pozostały wobec niego całkowicie obojętne.

Marszałek Averescu wystosował do b. premiera prof. Jorgi pismo, w którym składa mu powinszowania z okazji podjęcia akcji, mającej położyć kres tzw. ruchowi legionistów oraz wyraża gotowość wystąpienia w charakterze świadka w procesie sądowym.

Bukareszt. (PAT.) Dzienniki „Cuvantul" i „Bunavestire", które uchodziły za organy rozwiązanej Żelaznej Gwardii, zostały z polecenia władz zamknięte na czas nieokreślony bez podania motywów.

Uraza Niemiec do Rumunii

Berlin. (PAT.) Koła niemieckie wyrażają od pewnego czasu zaniepokojenie z powodu nowego ustawodawstwa rumuńskiego, które odbić się może ujemnie na życiu Niemców w Rumunii.

„Voelkischer Beobachter" donosi o wydaniu zakazu wydawania jedynych dwóch pism niemieckich w Besarabii oraz o zakazie władz policyjnych wywieszania flagi tzw. Sasów siedmiogrodzkich (o barwach niebiesko - czerwonych). „Tego rodzaju polityka mniejszościowa „prefektów wojskowych" w Rumunii — pisze dziennik — wywołała w tutejszych kołach bardzo ujemne wrażenie, albowiem nie była wobec Niemców w Rumunii stosowana od setek lat, wiadomo zaś, że Rumunia pod względem kulturalnym wiele zawdzięcza elementowi niemieckiemu."

Patriarcha Miron przybywa do Polski

Bukareszt. (ATE). W najbliższym czasie nastąpi wizyta głowy rumuńskiej cerkwi prawosławnej i prezesa Rady Ministrów, patriarchy Mirona Cristea w Polsce.

Patriarcha Miron przyjął ostatnio posła R. P. Arciszewskiego i omówił z nim szczegóły wizyty. Przyjazd premiera patriarchy Mirona do Warszawy nastąpi w połowie maja rb.

Premier patriarcha Miron rewizytować będzie głowę polskiej cerkwi prawosławnej, patriarchę Dionizego, ale zarazem będzie również i gościem rządu polskiego.

Przełom w życiu gospodarczym Austrii

(Od własnego korespondenta „Orędownika").

Wiedeń, w kwietniu

Przyłączenie Austrii do Rzeszy Niemieckiej, a ściślej mówiąc moment przewrotu, wypadł w okresie najmniej korzystnym dla handlu i przemysłu austriackiego, bo w przeddzień otwarcia wiosennych Targów Wiedeńskich. Z uwagi na okres przedsezonowy i fakt, że właśnie na Targi zjeżdżało się wielu kupców z południa i wschodu aż po Bałkan i Turcję, przewrót stał się małą katastrofą. Wielu bowiem interesantów wstrzymało się w ostatniej chwili od wyjazdu, a byli i tacy, co natychmiast opuścili Wiedeń.

W rezultacie przewrotu Targi nie były czynne przez pierwszy dzień w ogóle, a w następne dwa dni przez 4 wzgl. 2 godziny poranne, przez co frekwencja zwiedzających spadła prawie o 50 pct. To samo tyczy się również transakcyj, które zawierane były ze znakiem zapytania odnośnie sposobu dostawy, a nawet ceny.

Ta wielka niepewność panuje jeszcze do obecnej chwili. Wpływa na nią cały kompleks zmian, jakie dokonane zostaną przez usunięcie dotychczasowych granic austriackich i zamianę ich na niemieckie. Wchodzą w rachubę sprawy w pierwszym rzędzie walutowe i kontyngentowe.

Zamiana szylinga na markę będzie miała również bardzo silny wpływ na ceny, które już w kilka dni po dokonaniu „Anschlussu" poczęły ulegać poważnym wahaniom. Z tej też racji musiano wydać zarządzenia, zmierzające do powstrzymania wszelkich zmian.

Dla szeregu dziedzin przemysłu austriackiego poważnym problemem jest groźba konkurencji firm niemieckich, które na ogół — w ostatnim okresie dozbrajania się Niemiec — zyskały sporo wolnego kapitału. Kapitaliści niemieccy od razu poznali, jaki to kąsek jest Austria, mająca rozległe stosunki na wschodzie, szczególnie w dawnych krajach cesarstwa austriacko-węgierskiego. Już też w pierwszych dniach rozpoczęły się spekulacje, którym dopiero częściowy kres położyło specjalne zarządzenie, zakazujące osobom prawnym, posiadającym w dniu 13. 3. 38 r. swą siedzibę na terenie Rzeszy Niemieckiej, otwierania w Austrii nowych przedsiębiorstw, nabywania austriackich przedsiębiorstw, udziału w nich, zakładania filij itd. Równocześnie wydany został okólnik w sprawie ścisłego dozorowania handlu gruntami, który może się odbywać wyłącznie tylko między miejscowymi wieśniakami.

Z wyżej wymienionych względów — podobnie jak we wszystkich innych dziedzinach — również w stosunku do handlu i przemysłu austriackiego czynione są wszelkiego rodzaju obiecanki i zapewnienia. Maluje się więc świetną przyszłość prowincji austriackiej dzięki oddaniu jej monopolu na handel ze wschodem. Tak np. dyrekcja Targów Wiedeńskich — która stanęła wobec obawy silnej konkurencji ze strony Targów Lipskich — otrzymała zapewnienie, że będzie ona miała wybitny charakter Ostmesse i w tym względzie otrzymywać będzie pełne poparcie.

Przemysł uzdrowiskowy niewiele sobie obiecuje po obecnej zmianie. Co prawda istnieją dodatnie momenty, jak poważniejsza zniżka na kolejach dla cudzoziemców (koleje niemieckie dają — jak wiadomo — 60 pct zniżki pod warunkiem, że bilet zostanie zakupiony za granicą) oraz znaczniejszy przypływ turystów niemieckich i to szczególnie w pierwszym okresie, ale oczekują również i minusów. Do nich należy w pierwszym rzędzie wzrost kosztów pobytu wobec zamiany szylinga na markę oraz przez oczekiwany wzrost cen artykułów żywnościowych.

Pewne skutki na całość życia gospodarczego prowincji austriackiej, a to zarówno dla przemysłu, handlu, wolnych zawodów jak i przemysłu, żyjącego z turystyki, odniesie wprowadzone nastawienie antyżydowskie. Z jednej strony zabraknie turystów żydowskich zagranicznych, którzy czuli się w Austrii jak u siebie w domu, a z drugiej strony zwolnionych zostanie, przez opuszczających Austrię Żydów, sporo placówek.

Prawdą jednak jest, że Żydzi austriaccy już znaleźli sposób samoobrony przed silnym naciskiem na nich ze strony partii hitlerowskiej. Tak więc przedsiębiorstwa czysto żydowskie przechodzą na zewnątrz pod zarząd lub kierownictwo „czysto aryjskie", które zatrudnia tylko, czy tylu i tylu pracowników aryjskich. Liczne są też wypadki „oddzierżawiania" przedsiębiorstw podstawionym osobom, które obok odnośnego zawiadomienia zalepiają połowę okna proporczykami ze swastyką, podobiznami Hitlera i różnymi hasłami.

W każdym razie jeszcze dużo, bardzo dużo wody przepłynie w Dunaju, zanim nastąpi całkowita normalizacja stosunków w Austrii.

WAN.

lonku i błotach cierpięskich, nad którymi swarzyć się już zaczęło ptactwo wodne, żeru poszukujące. Z nad Jeziora Świętego bocian wyleciał białopióry, ptak Wojciechowi szczególnie luby, bo mu i ziemię włoską i tułactwo własne przypomniał, i przeleciawszy nad górą Lecha, osiadł wreszcie na gnieździe koło książęcego dworzyszcza.

W dworze już nie spano, choć Bolesław, ilekroć wieczorami przy piwie zbyt się zasiedział, zwykł był nieraz długo w dzień godziny nocne odsypiać. Ale teraz widać było, że go zbudzono, bo koło jego dźwierzy rojnie krzątała się służba, rozkazy jakoweś roznosząc. Nie wyprowadzano jednak koni, ani psów nie wypuszczano z psiarni, więc nie na łowy chyba wybierał się dziś władca polański. W każdym razie coś zdarzyć się musiało, skoro ruch wszędy był tak niezwykły.

Gdy się Gaudenty zastanawiał, co by to być mogło, rozjaśnił im zagadkę mąż postawny i zbrojny, który był właśnie z grodźca wyjechał i zmierzał prosto w ich stronę. Wojciech oczy ręką przysłonił, spojrzał bacznie — i rozpoznał jeźdźca:

— Brat nasz Sobiebor k'nam jadą!

Jakoż był to Sobiebor, najstarszy z synów Sławnika, który łońskiego roku, bawiąc na wyprawie przeciw Lutykom, ocalał od owej strasznej rzezi, jaką w dzień świętego Wacława urządzili w Lubicy nasłani przez księcia praskiego siepacze, — kiedy to w jednej godzinie bolesną śmiercią zginęli czterej bracia Sławnikowice: Spicymirz, Czesław, Czcibor i Dobrosław, a rozległe państwo lubickie zostało bezprawnie zagarnięte przez potomków czeskiego Przemysła. Wraz z drugim ocalałym bratem Porajem ów Sobiebor przebywał teraz na dworze chrobrego księcia Polanów, mając w nim oddanego sobie przyjaciela i opiekuna, a — jak się spodziewał — także przyszłego mści-

ciela jego krzywdy i sojusznika w walce o utracone księstwo.

— Bywajcie, drodzy memu sercu bracia Wojciesze i Radzimie! — powitał z dala obu. — Mam dla was nowinę ważną. Oto opat Astryk i kapłan Radła, przed kilkoma miesiącami wyprawieni od księcia Bolesława w poselstwie do Pragi, wrócili dzisiaj i listy przywieźli, was otyczące.

— Co w nich piszą? — spytał Radzim-Gaudenty.

Poskrobał się w głowę Sobiebor z zakłopotaniem.

— Nie bardzom ja tam odczytać usiłował ich pismo, bo najpierw złość mnie okrutna bierze, ile kroć o Prażach myślę, a powtóre jam do miecza i do oszczepu zawżdy był zdatniejszy niśli do ksiąg i pióra! Pismo to wasza rzecz, bracia klerycy!

Zsiadł z konia i biskupowi pierwszego ustępując miejsca, wwiódł ich przez bramę i dziedziniec do zamku książęcego.

Gdy weszli do wielkiej świetlicy, gdzie posłuchanie dawał Bolesław przybyłym posłom, władca zerwał się na ich powitanie, bo miał ten obyczaj, iż duchownym cześć wielką okazywał. Jeżeli przed chwilą, siedząc, wydawał się turem szerokim i barczystym, sposobiącym się do nagłego uderzenia, to teraz, wyrósłszy wyniosłą swą postacią niemal pod sam pułap izby, był niby dąb potężny, pod którego koroną mogą ludzie mieć ochronę przed wichrem i niepogodą. Na widok miłej mu i jasnej osoby Wojciecha, książę pozbył się śladów gniewu, jaki jeszcze co tylko w rozmowie z posłami rysował się na jego czole, acz nie zatarł się jeszcze w jego twarzy wyraz smutku i szczerego zmartwienia.

Po przywitaniach wzajemnych biskup wziął z rąk Radły pismo z Pragi, zawierające odpowiedź na zapytanie, ma-li on, zgodnie z życzeniem metropolity moguckiego Wiligiza, wrócić, na opuszczoną stolicę pra-

swych współbliźnich: że mu łaskę takiej śmierci przyobiecała we śnie Bogarodzica, Dziewica Najświętsza Maria. Dowiedziano się też, że gdy na synodzie w Rzymie roku zeszłego arcybiskup Willgiz wymógł na cesarzu Ottonie rozkaz powrotu biskupa Wojciecha do Pragi, wówczas Wojciech zgodził się tylko pod tym warunkiem, że w razie, jeżeliby dawni diecezjanie prascy nie chcieli go przyjąć, to jemu będzie wolno iść między dzikie ludy, nie znające jeszcze Chrystusowej wiary, i tam prowadzić pracę apostolską...

To wszystko było ninie przyczyną radości Wojciecha:

— Spełniłeś obietnicę, jaką mi dałeś, Gospodzinie Boże! — śpiewał — Ziściłeś moje sny i pragnienia serdeczne...

I łzy szczęścia zalewały mu oblicze.

Ale obecni nie podzielali tej radości, owszem twarze ich zasępiły się jeszcze bardziej. Emnilda płakała cicho, tuląc do siebie swe jasne pacholę, nad wiek swój mądrego Mieszka. Radła kiwał smutnie głową, nie śmiejąc ozwać się słowem wobec tylu możniejszych od siebie, ale przypominając sobie śmierć niedawną tylu swych wychowańców, młodych książąt lubickich, myślał z rozpaczą w sercu, że oto jeszcze jeden syn dobrego księcia Sławnika idzie na śmierć pewną... Sobiebór ważył jakąś myśl w głowie, ale słów do niej zebrać nie mógł.

Uprzedził wszystkich słowa sam książę Bolesław. Pochylił się nisko przed biskupem i dłoń jego ucałował.

— Tedy między nami pozostaniesz już, księże Wojciesze? Nasz lud jeszcze nie całkiem oświecon wiarą prawdziwą. Jeszcze po mazowieckich smolnych borach, po jodłowych puszczach łysogórskich kryją się dawnych bogów wyznawce i przeciwko mnie szemrają. Zostaniesz z nami, biskupem naszym będziesz,

JOZEF BIRKENMAJER

„SPEŁNIONA OBIETNICA"

Połowę nieba jeszcze zalegała szara oćma poranku, gdy biskup Wojciech cichą drogą samowtór z bratem Radzimem zdążał z kościoła Bogarodzicy do grodźca książęcego w Gnieźnie.

Drogę oną odbywał o tej porze, odkąd późną jesienią roku zeszłego zawitał w te strony, jako bezdomny tułacz i wygnaniec. Nie odstraszały go jesienne słoty, ani zimowe zawieje i śnieżyce, — ani — jak teraz — wiosenne roztopy, które jezioru, zwanemu Jeleń w dwójnasób wody i powierzchni przydały, a drogę całą rozmyły doszczętnie.

Co dzień szedł tą drogą biskup w skupieniu, rozmyślaniu i modlitwie. Od lat najmłodszych nawykł zrywać się z łoża wcześnie, tuż po północy, i śpieszyć do świątnicy Pańskiej, przed obraz Najświętszej Dziewicy. Czynił to był, jako pacholę, w domu książęcym ojca swego, pana na Lubicy, następnie zaś w szkole mistrza Oktrycka w Magdeburgu, gdzie opiekun jego serdeczny, arcybiskup Adelbert, brał z sobą młodego scholara północkiem do kościoła św. Jana Chrzciciela na Górze, sprawdzić, czy mnisi św. Benedykta nabożnie śpiewają jutrznię i nie wysypiają się po stallach. Nie inaczej postępował był biskup Wojciech, jako biskup praski, gdy prob. Wiliko, zaspany i wystraszony,

zrywał się z łoża ciepłego, słysząc ciche kroki swego pasterza sunącego w mroku nocnym, niby widmo białe, ku kościołowi świętego Wita na modlitwę. Także w awentyńskim klasztorze św. Aleksego żaden ptak rańszą godziną nie budził się i nie rozpoczynał śpiewów, jak ten mnich Słowianin, co do Rzymu przybył z kraju dalekiego, leżącego kędyś pośrodku Germanii. A i w moguncklm wspaniałym dworze, z pozłocistej sypialni imperatorskiej wymykał się chyłkiem o północy najmilszy gość Cezara Ottona III. Adalbertus-Wojciech, i pokryjomu chodził od komnaty do komnaty, od izby do izby, obmywając z błota i kurzu obuwie wszystkich domowników — od safianowych, purpurowych i śpiczastych trzewików cesarskich do prostych, wykręconych i połatanych kierpców najlichszego z wyrobników... i szedł sam, boso i cicho, przez cały uśpiony pałac, po zimnej marmurowej posadzce, a przystanią tej conocnej pielgrzymki była mu mała ośmiokątna kaplica, gdzie złotym zarysem wybiegała ze ściany bizantyńska mozaika: w środku potężny Władca-Zbawiciel, Christos-Pantokrator, a po bokach Boża Macierz i święty Jan Chrzciciel czyli Prodromos, zanoszący do Gospodzina modlitwę za biedną i znękaną społecznością ludzką.

Oj, natułał się też, natułał w ciągu czterdziestu lat swego żywota syn księcia Sławnika Wojciech z niedostępnym bratem swoim Radzimem, czyli — jak go w mowie łacińskiej przezwano — Gaudentym. Poznali Europę całą od południowej saraceńskiej granicy aż po przyległe do północnego Kraju Mgieł ziemie Lutyków, od dalekiej, zachodniej Francji aż po wschodnie obszary węgierskie i polańskie. Rozmyślał o tym wszystkim dzisiaj Radzim-Gaudenty, ze szczególną tkliwością przypominając sobie w ten chłodny i mroczny poranek jasną i ciepłą Italię, gdzie o tym czasie zielenią się już uprawne pola i oliwne gaje, gdzie oracz

chodzi za pługiem, a pasterz za owcami, pośpiewując pieśń słodką; gdzie razem z pieniem skowronka wita jutrznię poranną dzwon na wieży prostokątnej, wysokiej, przytulonej do awentyńskiego wzgórza, oraz pieśń uczonych mnichów w najdziwaczniejszej w świecie greckiej mowie, nad którą tylko pienia anielskie w niebiesiech mogą być piękniejsze.

Dziką się wydawała Radzimowi po owych cudach włoskich, francuskich, flandryjskich i monguckich owa rozległa kraina polańska, którą własnymi stopami przemierzyli byli przed pół rokiem: od Krakowa przez Kielce, Wrocław, Łęczyce i Trzemeszno aż do Gniezna. Pamiętał, jako się pewnego dnia zabłąkali w owych ostępach i jako się dziwowała, kiedy o drogę pytali, ludność tubylcza, naśmiewając się z ich odzieży niezwykłej i z odmiennego nieco dźwięku słowiańskiej mowy.

A przecie pokochali obaj przybysze-książęta onę ziemię bagnistą i puszczami porosłą. Przywiązali się do niej, jako do drugiej ojczyzny swej ziemskiej, odkąd im odebrano własną ziemię ojczystą, rodzinną, księstwo Sławnikowe na Lubicy. Przywiązali się do potężnego księcia polańskiego. Bolesława Mieszkowica, Chrobrym zwanego, który od lat wielu przyjacielem był Sławnikowi i jego wszystkim synom, a teraz udzielił gościny i schronienia niedobitkom owego potężnego do niedawna rodu. Przywiązali się do tej ziemi polańskiej, bo nie okazała się glebą jałową dla posiewu słowa Bożego, a wiara Chrystusowa, choć niedawno tu posiana, wschodziła jednak plonem wdzięcznym.

Gdy tak rozmyślając, rzadko się dzieląc rozmową, obaj bracia podchodzili do grodźca gnieźnieńskiego, przygasała już na niebie jutrzenka, a za kopcem, od strony Trzemeszna, wschodziło na niebie słońce. Czerwonym blaskiem rozsypały się jego promienie po Je-

ską. List pisany był pośpiesznie, nie starannie, jakby z lekceważeniem lub w gniewie, dużo było w nim przekreśleń i dopisków. Hej, daleko mu było do tej cudnej, wytwornej ozdobności, z jaką każdą literę swych manuskryptów wypisywał uczony i dobrotliwy opat grecki, stuletni Nilus pod Neapolem, albo do tej schludności, z jaką wypracowywali każdy dokument dostojnicy cesarskiego dworu: logothetes Leon, albo drugi Leon, opat awentyński, albo Notherus sangaleński, nie mówiąc już o najuczeńszym ze wszystkich biskpie Gerbertusie.

— Poznaję pismo Strachkwasa, brata książęcego — rzekł Wojciech.

Na samą wzmiankę tego imienia Sobiebor zgrzytnął zębami.

— Obłudnik! Podżegacz praskiego ludu! Ten, co tobie władzę biskupią, a nam księstwo wydarł!

Wojciech nie słuchał słów tych. W miarę, jak odczytywał rządki koślawo wypisanych liter, twarz dotąd niespokojna i pełna głębokiego smutku, zaczęła oblekać się radością i zachwytem. Popatrzyli na niego bracia zdziwieni.

— Snadź coś miłego i wesołego piszą — zagadnął Gaudenty.

— Co znowu? — żachnął się Sobiebor. Mieliżby ci zbrodniarze skruchę odczuwać, pasterza swego przepraszać i do siebie znów prosić... a nam zagrabioną dziedzinę oddać? Wierzyć mi się nie chce, by tak być miało!

— Bierz i czytaj — rzekł do Radzima biskup. — Mnie łzy wesela wzrok mącą i radość słowa w gardle więzi...

Radzim przebiegł oczyma pismo i twarz mu pobladła. Zawahał się przez chwilę, ale opanował się i jął czytać:

— „Wrzekomo jesteśmy narodem twardego karku i serca nieposkromionego, ciebie zaś zowią świętym i przyjacielem Bożym. Skoro jesteś taki i tak wspaniały, to nie godzi ci się mieszkać i przebywać z niegodziwymi. Ale my wiemy, wiemy dobrze, co przeciwko nam knuje ta świętość, ubrana w pozory miłości. Syn Sławnika chce do nas przybyć nie dla naszego zbawienia, ale żeby się mścić za śmierć braci, za zabranie ojczystego grodu..."

— Wierzę! Zemsta jest naszym obowiązkiem... Krew krwi woła! — wybuchnął Sobiebor, a oczy, jakby na potwierdzenie słów tych, krwią mu nabiegły.

Wojciech spojrzał nań ze smutnym wyrzutem, a Radzim czytał dalej:

— „Ale na nic te wszystkie starania. Nie chcieliśmy braci jego, tedy i jego jednego nie chcemy!"

Sobiebor już się porwał, by list podrzeć albo rzucić jakieś przekleństwo straszliwe na zdrajców. Ale powstrzymał go widok biskupa, przemienionego w tej chwili tak niezwykle, jakby tu nagle stanął inny jakiś człowiek niż ten, który stał jeszcze niedawno na tym miejscu. Twarz jaśniała jakimś żarem nieziemskim, a z ust płynęły słowa modlitwy, do melodii psalmu podobne:

— Rozerwałeś, o Panie, pęta moje — i ofiaruję Tobie dań chwały! Dziś, Gospodzinie, już całkowicie jestem Twoim... Spełniłeś obietnicę, jaką mi dałeś, ziściłeś sny moje i pragnienia.

Nikt nie rozumiał ani słów tych śpiewanych, ani powodu tej wielkiej radości, okrom jedynego powiernika i świadka czynów Wojciechowych, brata Radzima, który nachyliwszy się ku swej krewniaczce, a żonie Bolesława, świątobliwej księżnie Emnildzie, dawał jej półgłosem wyjaśnienia. Stąd to dowiedziano się, iż Wojciech od lat wielu żywił pragnienie śmierci męczeńskiej dla chwały Chrystusa i dla okupienia win

Kwiecień **19** Wtorek

Kalendarz rzym.-kat.
Wtorek: Pafnucy m. Ekspedyt m.
Środa: Teodor

[illegible] wiański
Wtorek: Władymir
Środa: Czesław m.

Słońca: wschód 4.48 zachód 18.56
Długość dnia 14 g. 08 min.
Księżyca: wschód 23.52 zachód 7.20
Faza: 5 dzień po pełni.

Adres redakcji i administracji w Łodzi

Piotrkowska 91
tel. 173-55

Pogotowie miejskie 102-90.
Pogotowie P. C. K. 102-40.
Pogotowie Ubezpieczalni 268-10.
Straż ogniowa 8

Spłonęły baraki biedaków. Na posesji Glasera przy ul. Dąbrowskiej 7 w nocy o godz. 2 wybuchł pożar w drewnianych komórkach, przylegających do budynku mieszkalnego. Na ratunek przybyły trzy plutony straży pożarnej, które zajęły się zabezpieczeniem budynku mieszkalnego, który też uratowano. Spłonęły komórki zajmowane przez czterech lokatorów, naładowane opałem, starymi rzeczami itd. Straty wynoszą około 5000 zł. Przyczyny pożaru nie ustalono.

Desperacki czyn nietrzeźwego. Na posesji przy ul. Krakusa 14 lokator, 27-letni Eugeniusz Prytucki, znajdując się w stanie podchmielonym, po zatargu z rodziną wszedł na dach 2-piętrowego domu i stamtąd skoczył w dół, odnosząc pęknięcie czaszki, złamanie ręki i nóg. Rannego w stanie agonii odwieziono do szpitala.

W mieszkaniu własnym przy ul. Głównej 36 w celach samobójczych zatruła się większą dozą esencji octowej i innej mieszaniny trującej 41-letnia Julianna Mróz. Desperatkę odnaleźli sąsiedzi w stanie nieprzytomnym. Wezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł chorą w stanie nieprzytomnym do szpitala. Powodu samobójstwa nie ustalono.

Zatrucie alkoholem. Na ul. Łagiewnickiej 4 znaleziono nieprzytomnego mężczyznę w wieku około 40 lat, leżącego na chodniku. Lekarz pogotowia stwierdził zatrucie wskutek wypicia znacznej ilości spirytusu skażonego. Zatrutego przewieziono w stanie nieprzytomnym do szpitala. Nazwiska i adresu desperata nie ustalono.

Inne skutki libacyj. W ciągu świąt zanotowano szereg bójek, przeważnie na tle nieporozumień przy kieliszku.

Przy ul. 11 Listopada 178 poranieni zostali 25-letni Józef Gołuch i 26-letni Stanisław Chodak, którzy odnieśli głębokie rany klatki piersiowej i przewiezieni zostali do szpitala. Ponadto ranna została 15-letnia Stanisława Czupryńska tępym narzędziem.

Na ul. Adwokackiej 12 w czasie bójki zostali ciężej ranni 46-letni Marian i 22-letni Stefan Młodzianowie. Obu rannych opatrzył lekarz pogotowia.

Na ul. Niecałej 28 w czasie bójki poranieni zostali 52-letni Franciszek Lachowski (ul. Pryncypalna 52), 32-letni Ksawery Milewski (Dolna 3) oraz 44-letni Franciszek Rosiński (Niecała 27). Wszyscy trzej odnieśli rany cięte i tłuczone i zostali opatrzeni przez pogotowie.

Na Wodnym Rynku 9 zostali pobici w czasie bójki 36-letnia Anna Kratkowska (Wysoka 46), 25-letni Stanisław Sokołowski (Przędzalniana 9) i 38-letni Aleksander Rudnicki (Wodny Rynek 9). Wszystkich trzech opatrzyło pogotowie.

Poza tym zanotowano 11 innych rozpraw nożowych względnie napaści ulicznych.

Skutki zakazanych strzałów na rezurekcję

Łódź, 18. 4. — W ciągu świąt zanotowano trzy wypadki pokaleczenia podczas strzelania z petard i moździeży. Na ul. Pryncypalnej 9 odłamkami rozerwanego kamienia zostali ranni 11-letni Kazimierz Kąpiel i 12-letni Franciszek Jasiak. Obu rannych opatrzyło pogotowie.

Na ul. Pogranicznej 53 odłamkiem kamienia w czasie strzelania został ranny 12-letni Henryk Dębski. Chłopiec trafiony w oko, doznał wybicia lewego oka. Rannego po opatrzeniu przewieziono do szpitala.

Zderzenie samochodu z dorożką

Łódź, 18. 4. — Przy zbiegu ulic Traugutta i Piotrkowskiej samochód, prowadzony przez szofera Jana Walasika (Marysińska 43), zderzył się z dorożką Walentego Wadlewskiego (Dolna 26 — Chojny).

Wskutek zderzenia koń został zabity, dorożka rozbita doszczętnie, a dorożkarz Wadlewski oraz dwoje pasażerów, którzy jechali w dorożce, a mianowicie 60-letni Jan Kunce i 56-letnia Jadwiga Dąbrowska, oboje zamieszkali przy ul. Dygasińskiego 6, zostali poranieni. Pogotowie opatrzyło wszystkich trzech rannych i przewiozło do lecznicy. Policja zarządziła dochodzenie celem ustalenia powodu zderzenia.

W Rudzie Pabianickiej na ul. Starorudzkiej najechana została przez nieznanego motocyklistę 36-letnia Anna Linke (Łąkowa 27). Linkowa wskutek wypadku odniosła pęknięcie czaszki oraz złamanie rąk i kilku żeber. Pogotowie w stanie nieprzytomnym odwiozło ją do szpitala.

Dwaj uczniowie baloniarze przelecieli 400 kilometrów

Toruń. — W czwartek, dnia 14 bm. wystartował z Torunia do lotu treningowego balon „Mestwin". Załogę jego stanowili uczniowie gimnazjum im. Kopernika w Toruniu, Gałdyński i Więckowski, członkowie sekcji balonowej Pomorskiego Aeroklubu. Młodym pilotom towarzyszył kpt. Brenk, jako dowódca balonu.

Balon wystartował przy sprzyjającej pogodzie w kierunku południowo-wschodnim, lądując w okolicy Oświęcimia, w odległości około 400 km od Torunia.

Oszukiwali na wycieczki na Litwę

Warszawa. (Tel. wł.) Oszuści warszawscy nie ustają w pomysłach, byle tylko wyłudzić grosz od naiwnych. Ostatnio wpadli oni na pomysł uszukiwania pragnących udać się tanim kosztem w podróż zagraniczną.

Do szeregu firm i poważniejszych zakładów przemysłowych w Warszawie zgłaszali się w okresie przedświątecznym jacyś dwaj przyzwoicie ubrani jegomoście, którzy podając się za przedstawicieli jednego z biur podróży proponowali bardzo tanie wycieczki świąteczne do Rumunii, Węgier i na Litwę.

Wobec tego, że proponowane warunki były niezmiernie korzystne, wiele osób wypełniało deklaracje i wpłacało do rąk rzekomych przedstawicieli biura podróży zaliczki w kwocie od 40—50 złotych.

Gdy się o tym dowiedziała policja, zainteresowała się rzekomymi wysłannikami biura podróży i ustaliła, że są to Marcin Brunicki, Helena Kołodziejska i Henoch Zysfeld, niejednokrotnie notowani za różnego rodzaju oszustwa, przestępstwa dewizowe i kradzieże. Oszustów aresztowano, przy czym znaleziono przy nich fałszywe karty uczestnictwa, deklaracje, kwitariusze, pieczątki itp.

Kto się dał oszukać, ten zamiast wycieczki na Litwę siedzi teraz smętny w Warszawie i ubolewa nad stratą kilkudziesięciu złotych.

Żebrał, bo chciał mieć drugą kamienicę

Warszawa. (Tel. wł.) Na ulicach Warszawy, zwłaszcza przy zbiegu ulic Żelaznej i Leszno wystawał od dłuższego czasu jakiś staruszek, który wygrywając na skrzypcach różne melodie, nagabywał przy tym w natrętny sposób przechodniów o jałmużnę.

Natrętny żebrak zwrócił wreszcie na siebie uwagę policji, która go zatrzymała dla odesłania do przytułku. Podczas badania okazało się, że rzekomym żebrakiem jest 63-letni Chaim Hersz Lubowiecki. Znaleziono przy nim 320 złotych w gotówce, książeczkę oszczędnościową na 4.300 złotych, poważną ilość papierów wartościowych i weksle na sumę 2.100 złotych.

Zainteresowana tym niespodziewanym odkryciem policja ustaliła, że Lubowiecki ma doskonale prosperującą kawiernię w Falenicy, gdzie uchodzi za zamożnego kupca. Kawiarnię tę prowadzi żona Lubowieckiego, który w tym czasie żebrze na ulicach Warszawy, wyłudzając od naiwnych grosze. Ustalono również, że syn rzekomego żebraka, 16-letni Jakub, uczęszcza do jednego z gimnazjów warszawskich.

Dwie ofiary zderzenia motocykla z ciężarówką

Chorzów. (PAT.) — W sobotę 16 bm. w godzinach wieczornych motocykl, kierowany przez Michała Króla, zderzył się na skrzyżowaniu ulic Krzyżowej i Grażyńskiego w Łagiewnikach z samochodem ciężarowym. Na skutek zderzenia motocyklista Król i towarzysz jego Jan Włodarko zostali wyrzuceni z siedzeń na bruk i doznali tak ciężkich obrażeń, że przewiezieni do szpitala wkrótce po wypadku zmarli.

KRONIKA KOŁA

„Orędownik" w Kole: Adm. — Rynek, redakcja pl. Piłsudskiego 28, tel. 142.

Kino Świt — „Pan z milionami".

Propaganda polskiego handlu. W okresie przedświątecznym członkowie Stronnictwa Narodowego w Kole rozkolportowali znaczną ilość ulotek, nawołujących do wyłącznego popierania handlu polsko-chrześcijańskiego, wydanych przez Związek Polski. Ulotki te, jak również ogólna akcja bojkotowa i uświadamiająca Stron. Narodowego, mimo różnych trudności, zrobiły swoje i uświadomione narodowo tutejsze społeczeństwo polskie zaopatrzyło się w okresie przedświątecznym w potrzebne artykuły przeważnie w firmach chrześcijańskich. Nie brakło wszakże i szabesgojów, którym możemy powiedzieć prosto w zamglone głupim filosemityzmem oczy: wstyd i hańba! (bk.)

Koncert religijny. W Wielki Piątek o godz. 20 w klasztorze oo. bernardynów w Kole odbył się koncert religijny z udziałem chóru klasztornego, który odśpiewał przy dźwiękach muzyki szereg wielkopiątkowych utworów różnych kompozytorów. Koncert zgromadził bardzo liczne rzesze wiernych z Koła i najbliższej okolicy. (bk.)

Brawo polscy kupcy! Właściciel chrześcijańskiego składu z konfekcją męską i damską w Kole, p. Nadolski rozłożył swoje stragany z gotowymi ubraniami i okryciami damskimi i męskimi na ostatnio odbytych jarmarkach w Koninie i Skulsku, robiąc znaczne obroty i odciągając przystępną ceną i dobrym gatunkiem swego towaru klientów od straganów żydowskich. Na jarmarkach tych silną akcję pikietową przeprowadziły miejscowe Koła Stronnictwa Narodowego, toteż stragany żydowskie świeciły pustkami. Ludność przybyła na jarmarki okazywała duże zadowolenie, że mogła zaopatrzyć się w żądane artykuły u swoich. (bk.)

Sprawa podziału rynku. W lokalu Stronnictwa Narodowego w Kole odbyło się nadzwyczajne walne zebranie straganiarzy chrześcijańskich. Tematem obrad, którym przewodniczył p. Jałowiecki, była sprawa podziału rynku w Kole na dwie strony: żydowską i polską. Wniosek o podział rynku w Kole był już kilkakrotnie wnoszony przez miejscowych straganiarzy za pośrednictwem Wydziału Gospodarczego Stronnictwa Narodowego w Kole do Zarządu Miejskiego. Starania o przeprowadzenie na rynku w Kole linii demarkacyjnej czynią tutejsi straganiarze chrześcijańscy już od listopada roku ubiegłego, jednak, jak dotąd, bezskutecznie. A podział taki ze względu na nieuczciwą konkurencję Żydów jest konieczny. Społeczeństwo miejscowe wyraża niemałe zdziwienie, iż Zarząd Miejski m. Koła nie chce uwzględnić tych słusznych postulatów. Na ostatnim zebraniu straganiarze polscy powzięli jednomyślnie uchwałę, że o ile Zarząd Miejski nie uwzględni w najbliższym czasie ich słusznych żądań, w takim razie przeprowadzą linię demarkacyjną na rynku w Kole sami. Jesteśmy przekonani, że Zarząd Miejski w Kole, licząc się z potrzebami polskich straganiarzy i z opinią miejscowego i okolicznego polskiego społeczeństwa, dokona w najbliższych dniach podziału rynku w Kole. (bk)

Kradzież zegarka. P. Tadeuszowi Pierzgalskiemu, lekarzowi weterynarii w Dąbiu nad Nerem pow. kolskiego, skradziono złoty zegarek wartości 150 zł. (bk)

Sąd Okręgowy w Kole. W dniu 25 bm. zjedzie na roki do Koła Sąd Okręgowy z Kalisza. Rozpatrzy on kilkanaście bardzo ważnych i ciekawych spraw. (bk)

J. Em. ks. kardynał Prymas Hlond powrócił do zdrowia

Po normalnym przebiegu choroby ucha J. Em. ks. Kardynał Prymas Hlond powrócił do zdrowia.

Ze względu na niestałe warunki atmosferyczne jest jednak jeszcze zmuszony nie opuszczać mieszkania i dlatego nie będzie celebrował jutro pontyfikalnej sumy w katedrze.

Zjazd nauczycieli szkół dokształcających

W dniu 2 maja rb. odbędzie się w Poznaniu ogólno-polski zjazd nauczycielstwa szkół dokształcających zawodowych. Na zjeździe tym zostanie omówiona m. in. rola szkół dokształcających zawodowych w tworzeniu polskiego stanu średniego, warunki pracy i kwestia uposażeń nauczycieli tych szkół.

Zjazd rozpocznie się o godz. 9 rano mszą św. w kościele oo. franciszkanów, po czym o godz. 10,15 w auli Publicznej Szkoły Dokształcającej Zawodowej nr. 1 przy ul. Działyńskich 4 nastąpi otwarcie obrad. Referaty wygłoszą m. in. nacz. wydziału Min. W. R. i O. P. inż. Bedyński, inż. Lipski z Warszawy i prof. Gacek z Poznania.

Zgon weterana z 63 r.

Piotrków. (PAT.) Zmarł tu w wieku lat 96 Walenty Czoria-Koleczko, weteran powstania 1863 roku. Zmarły był kawalerem „Virtuti Militari", nestorem leśników polskich i autorem wielu dzieł naukowych.

Wizy poselstwa polskiego w Kownie

Warszawa. (Tel. wł.) Wielu obywateli litewskich, zamieszkałych na Łotwie i w Estonii, którzy w sprawach handlowych zamierzają wyjechać do Polski, zabiega w tamtejszych placówkach konsularnych o udzielenie wiz wyjazdowych. Wszystkie te petycje zostały skierowane do poselstwa polskiego w Kownie. Okazuje się, że do udzielania wiz kolejowych obywatelom Litwy upoważnione zostało na razie wyłącznie poselstwo Rzeczypospolitej Polskiej w Kownie. (w)

Fundusz Obrony Morskiej

Warszawa. (Tel. wł.) Dnia 13 kwietnia rb. stan zbiórki na FOM wynosił 6.576.006,65 zł. Łącznie ze zbiórką, prowadzoną oddzielnie wśród korpusu podoficerskiego i oficerskiego armii i floty — kapitał wynosi 9.226.006,65 zł.

Po opłaceniu kosztów budowy okrętu podwodnego „Orzeł", na budowę ścigacza pozostaje 1.026.006,65 zł.

Zabójstwo i samobójstwo

Poznań, 18. 4. — W Wielką Sobotę rozegrało się w Poznaniu na tle zazdrości krwawe zajście.

Do małej restauracji Piotra Adamskiego na Piekarach przybył około godziny 6 rano 24-letni drogerzysta Erwin Grabowski w towarzystwie 23-letniej fordanserki Bronisławy Cichej. — Przybyli udali się do oddzielnego pokoju, po czym poprosili o podanie im bulionu.

Gdy żona właściciela lokalu wyszła na chwilę z restauracji, rozległo się kilka strzałów. W pierwszej chwili myślała, że są to strzały ze straszaka, kiedy jednak usłyszała jakiś dziwny łoskot, wróciła zaraz do lokalu i weszła do pokoju zajmowanego przez przybyłych.

Oczom jej ukazał się straszny widok. Na podłodze leżała Cicha z przestrzeloną głową, na kanapie zaś Grabowski z raną postrzałową skroni.

Natychmiast wezwano pogotowie, którego lekarz stwierdził zgon Cichej i ciężką ranę Grabowskiego. Grabowski przewieziony do szpitala zmarł tam niebawem.

Jak wykazało dochodzenie Grabowski strzelił z pistoletu do Cichej, zabijając ją na miejscu, po czym zranił się ciężko w skroń.

Prenumerata Orędownika miesięcznie (7 wydań tygodniowo), z odbiorem w agenturach 2.35 zł. Za odnoszenie do domu odpowiednia dopłata. Na pocztach i u listonoszów miesięcznie 2.34 zł, kwartalnie 7.—. Poczta przyjmuje zamówienia tylko na 6 wydań tygodniowo (bez poniedziałkowego). — Pod opaską w Polsce 3.— zł miesięcznie. Nakład i czcionki: Drukarnia Polska, Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Centrala Poznań, św. Marcin 70. P. K. O. Poznań 200 149. Telefony centrali: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta: 40-72, 14-76, 33-07. Redaktor odpowiedzialny Jan Piazak z Poznania. Za wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Władysław Maciąg, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy: Antoni Leśniewicz z Poznania.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.



POWIEŚĆ PRZEZ M. ORSZOWIECKIEGO i J. MARIAŃSKIEGO

20)

— Skądże pan takie imię wytrzasnął?

— Jestem Ormianinem. Takie imiona się wśród Ormian zdarzają. Otóż przypadkowo poznałem się we Francji z pewną tamtejszą Żydówką, która wnioskując z rozmaitych przypadkowych okoliczności, wzięła mnie za Żyda. Tym bardziej utwierdziła się w tym mniemaniu, dowiedziawszy się, jak się nazywam. Dla żartu potwierdziłem jej przypuszczenie, — a potem okoliczności tak się złożyły, że niezręcznie mi to było odwoływać. Uznany zostałem za Żyda i wszedłem w koła żydowskie.

— Gdzie to było?

— W miasteczku Rouffach — w Alzacji. Otóż zupełnie przypadkowo zauważyłem, że kręcą się tam Kleinerman i Czerwiecki — pan wie, ci z dyplomacji. Występowali tam jako Żydzi, brali udział nawet w żydowskich modłach. Sam to na własne oczy widziałem, choć oni nie dostrzegli mnie. Dało mi to wszystko do myślenia. Zacząłem się uważniej rozglądać. Wkrótce stwierdziłem, że przybywają tam i wyjeżdżają ludzie z różnych stron — prawie sami Żydzi. Pochwyciłem strzępki rozmów.

— To ciekawe.

— Raz w pociągu, jadąc z tego Rouffach do Strasburga — przysłuchałem się całej długiej rozmowie, prowadzonej przez dwóch Żydów po polsku. Oni chcieli pozostać niezrozumiani, — bali się mówić w żargonie, bo żargon jest do gwary alzackiej podobny.

— Tak, — żargon pochodzi z nad Renu.

— Dowiedziałem się rzeczy groźnych. Dowiedziałem się niemal wszystkiego.

Doktor spoważniał i spochmurniał. Był dotąd ironiczny — teraz zmienił ton.

— Hm — widzę, że to jednak sprawa na serio.

— To jeszcze nie wszystko.

— Nie wszystko? — Wydawało się, jakby się doktor tym zaniepokoił. — Postanowiłem zbadać rzecz do gruntu. Wróciłem do Rouffach i w nocy wślizgnąłem się do mieszkania wybitnego miejscowego Żyda. Podsłuchałem rozmowę tego Żyda z jego sekretarzem. Mówili o ważnych, świeżo napisanych listach. Doczekałem się, aż poszli spać, — i do listów tych dotarłem.

— Ma je pan?

— Nie. Przeczytałem je na miejscu i uciekłem.

Szli chwilę w milczeniu, doktor ponury — rotmistrz pełen przejęcia.

— Chodźmy w stronę mostu Poniatowskiego.

— Jak pan chce, panie naczelniku.

Skręcili z Nowego Światu w szeroką i pustą aleję, wiodącą ku Wiśle. Kroki ich dudniły głucho po chodnikach.

Rotmistrz poczuł nagły, nieokreślony niepokój. Chłodny, wilgotny powiew, idący od rzeki, niósł w sobie jakiś dziwny zapach, który przypomniał mu dawno zapomnianą chwilę, gdy w czasie takiej samej, ciepłej, letniej nocy, gdzieś na Białorusi, jechał na podjazd naprzeciw nieprzyjaciela i natknąwszy się na zasadzkę, o mało nieoględności swej nie przypłacił życiem.

— Cóż w tych listach było?

— Jutro spróbuję treść ich — a właściwie jednego, bo tylko jeden zdążyłem przeczytać, — odtworzyć jak najdokładniej na piśmie. Było tam, co następuje.

Opowiedział szczegółowo treść listu, — oraz treść rozmowy, zasłyszanej w pociągu.

— Tak! Pan się dowiedział ważnych rzeczy.

Doktor mówił tonem bardzo poważnym. Ale brzmiała w jego głosie jakaś dziwna nuta. Czyżby znowu ironia i niedowierzanie?

— Pańska interwencja ma po prostu dziejowe znaczenie.

— Moja interwencja nie. Ale odkryte przeze mnie fakty.

— Chce pan te fakty rozgłosić?

— Chcę je złożyć do dyspozycji mojej przełożonej władzy. Nie moją jest rzeczą przesądzać, w jaki sposób meldunek mój będzie zużytkowany.

Zbliżali się do mostu. Już widać było łożysko rzeki, — wielką, czarną czeluść, z której wiało pustką i chłodem.

— Waży się pan na wielką rzecz.

— Mianowicie?

— Naraża się pan dwom potęgom naraz: Izraelowi i komunie.

Owładnął nim nagły lęk. Czyżby naczelnik był Żydem? Coś szeptało mu w ucho? „Nie iść! nie iść dalej!" — zupełnie jak wtedy w Rouffach, gdy skończył czytać u Levy'ego list.

Ale to niemożliwe! Kobyłko nie może być Żydem! I nic nie ma z Żydami wspólnego.

— Jesteśmy Polakami, — chodzi o dobro naszej ojczyzny. Nie wolno nam o tym myśleć, czy się narażamy, czy nie narażamy.

— Pan bierze tę sprawę strasznie gorąco, — doktor znów był ironiczny. — Nie trzeba być zanadto gorliwym. To naraża na przykrości.

— Co pan przez to rozumie?

— Są takie potęgi w świecie, którym się narażać nie wolno. Do takich potęg należy Izrael.

— Pan mi wybaczy zapytanie, panie doktorze. Czy ma pan w żyłach krew żydowską?

— Broń Boże! Jestem czystej krwi Polakiem. Pan myśli, że ja Żydów lubię? Są mi tak samo antypatyczni, jak panu. Ale wolę być z nimi w zgodzie.

— Nawet wówczas, gdy zagrażają pańskiej ojczyźnie?

— Nawet wówczas. Bo nie wierzę, by się moja ojczyzna zdołała przed nimi obronić. Gdyby chodziło o wojnę z Rosją, z Niemcami, — walczyłbym bez namysłu i może nawet ofiarnie. Choć jestem sybaryta — i choć poświęcać się nie lubię. Ale walkę z Izraelem uważam w obecnych warunkach za beznadziejną.

— Kto w pana, na miłość Boską, wmówił takie poglądy?

— Nie podobają się panu?

— Przecież to nie są poglądy, — przecież to jest sugestia, hypnoza!

— Możemy je nazwać i tak.

Wchodzili na most.

— Przecież tak nie można myśleć trzeźwą głową! Pan należał chyba do jakichś organizacyj, — do tej, pan mi wybaczy ośmieszane słowo, masonerii?

— Możliwe.

— I nie buntuje się pan! Nie zbuntuje się pan nawet teraz, — gdy Polska w niebezpieczeństwie?

— Nie.

— Przecież pan jest po prostu zdrajca!

Doktor przez chwilę milczał. A potem odparł, — cicho, lecz dobitnie:

— Pan szafuje wielkimi słowami. A ja panu coś powiem. Czy nie wie pan, co się robi z psem, który kąsa? Bije się, lub zabija.

— Co pan przez to rozumie?

— Myśli pan, że mnie pan przestraszy — opowiadaniem mi o niebezpieczeństwie „komuny"? Grubo się pan myli! Niech pan idzie z podobnymi strachami do paniuś w kościele! Ale do mnie — nie! Myśli pan, że ja się komuny boję? I myśli pan, że ja jestem do obecnego ustroju przywiązany?

Twarz doktora wykrzywił szyderczy uśmiech.

— Panie! Ja jestem nieślubne dziecko. Nieślubne dziecko, wychowane wśród wielkomiejskich szumowin. Moja matka, dziewucha góralska z najjędrniejszej okolicy w Beskidach, była służącą we Lwowie. Była poniewierana jak ścierka, ale nie żal mi jej, bo ona mię poniewierała jeszcze gorzej, — biła mię jak szczenię. Myśli pan, że nie ma we mnie coś odrobiny nienawiści socjalnej? Że ja jestem przywiązany do ustroju, do ojczyzny, do religii, do Pana Boga? — Jeśli pan tak myśli, to się pan myli.

Rotmistrz drgnął nagle. Nie spostrzegł, że na kamiennej ławce poza osłoną kamiennej krawędzi siedzi dwóch nieruchomych i milczących mężczyzn.

— Ja się rwałem pazurami do szkół, do kariery, do potęgi. Po cichu wspierał mnie w początkach mój czcigodny nieboszczyk tatuńcio, nie tyle z dobrego serca, co z obawy, aby się zacna małżonka nie zwiedziała o moim istnieniu. Później radziłem sobie sam — i jak pan widzi, poradziłem sobie nieźle. Ale myśli pan, że palcem o palec stuknę w obronie mej obecnej życiowej sytuacji? — Ani myślę! W ustroju komunistycznym sytuacja moja kto wie, czy nie będzie dużo lepsza. I w komunie można robić kariery. Tacy ludzie, jak ja, robią tam nieraz kariery dużo lepsze.

Doktor nagle się zatrzymał. Rotmistrza ogarnęło przerażenie — chciał uciekać. Ale doktor skinął ręką na obu milczących mężczyzn, którzy wstali i zagrodzili mu drogę.

(Ciąg dalszy nastąpi)



32)

— Powiedziała. Pamiętam, że miałem jej pokazywać widoki różnych krajów, w nadziei, iż poruszę może dziecinne wspomnienia z jej ojczyzny.

— Pamiętam. Więc cóż?

— A więc w jednym z pokazywanych widoków poznała ogród i dom ojca swego, ale zabroniła mówić o tym przed kapitanem i doktorem.

Fit zatarł ręce z tryumfem.

— A zatem teraz niech pan tylko zechce się zastanowić: Oprócz pana panna Lizzie miała dwoje przyjaciół. Nijak, która ją kochała serdecznie, i mnie, który byłem zupełnie jej oddany dlatego, że tak chciała Nijak. Bo pan wie, prawda, że ja wypełniam wszystko, co tylko mi każe Nijak.

— Mów dalej, dalej!

— A więc obu tych przyjaciół von Gotag i dr Mathias rozkazują aresztować i więzić. Tu kończy się moja świadomość, ale pan wie, co się dzieje dalej.

— Doktor Mathias przychodzi co dzień do panny Liz[illegible]..

— Naturalnie!...

— Orzekł, że nerwy chorej są bardzo podrażnione, co zdawało się pogarszać po każdej jego bytności.

— A potem?

— Zaczął zapisywać środki uspokajające. Czy panu nie przyszło do głowy, aby zachować flaszeczki od lekarstwa?

— Na cóż to?

— Jakto? Przecież nie ma w Pekinie apteki dla Europejczyków. Każdy doktor przygotowuje sam lekarstwa. Dr Mathias mógł był wlać do nich, co tylko chciał.

Znów twarz profesora okryła się rumieńcem gniewu. Z wysiłkiem zaczął jednak protestować przeciw podejrzeniom chłopca.

— Ależ, mój mały, strzeż się! To strasznie tak myśleć.

Lecz Fit nie był tym wcale wzruszony.

— Pewno, że to straszne. Ale ja wcale nie żartuję. I oni dobrze wiedzieli, dlaczego mnie zamykają do więzienia! Gdybym był wolny, napewno bym zatrzymał flaszeczki.

— Tak mówisz teraz, gdy stało się nieszczęście.

— O nie, panie profesorze, nie. To tylko policja jest taka głupia, że nie widzi, iż von Gotag chce porwać Lizzie.

— Mówisz, bo...

— Przysięgam panu, że tak jest. Przede wszystkim powiedziała to Nijak. Za to ją też aresztowano.

Napoleon Prudent jeszcze raz usiłował odeprzeć podejrzenia, które jakoś mimo jego woli wkraczały do myśli.

— Zastanów się, Fitku — uspokajał chłopca profesor. — Przecież twoja przyjaciółka dowodziła, że poznaje samochód, w którym wówczas...

— O, ona zna się na samochodach lepiej, niż kto inny, ona jest najlepszym robotnikiem z całego warsztatu p. Flotonasa.

— Nie przeczę, ale jakże mogła poznać samochód, który był biały, a sama mówiła, że poprzedniego dnia widziała niebieski?

— A ja widziałem czerwony, a pan znów zielony... O tym nie chcę mówić, bo tego zupełnie nie rozumiem. Coś w tym jest, ale co? To niezbadane jeszcze. Ale ważniejsze od koloru to przecież budowa i kształty samochodu, tak też mówi sam pan Flatonas.

— Czego chcą od biednej panny Topaz ci dwaj nędznicy? — mówił dalej po chwili Fit. — Nie nie wiem, ale że czegoś chcą, to pewne. A że nie mogli jej porwać, więc zabili!... Tylko pan zwróć uwagę, jakie to dziwne: umarłą mają zanieść na cmentarz dziś wieczorem, właśnie w tym samym czasie, kiedy kapitan wybiera się w drogę.

— Cóż stąd za wniosek? — zapytał profesor, nie rozumiejąc logiki malca.

— Ten, że powinien pan skorzystać z nieobecności pani Bluddy, która jest zajęta przy umarłej i przekonać się, co było we flaszeczkach doktora Mathiasa.

— Owszem, tylko nie rozumiem, do czego nam to potrzebne.

— Ażeby się przekonać, że Nijak zawsze ma rację.

P. Prudent pokiwał głową w zamyśleniu i nie sprzeczając się dłużej, wyszedł z pokoju.

Po upływie pięciu minut wrócił z twarzą mocno zmienioną.—

— Co się stało — zapytał Fit.

— Nie mogłem znaleźć butelek z lekarstwami dra Mathiasa.

— Dlaczego?

— Bo podobno dr Mathias zabierał z sobą puste flakony.

— To okropne — oburzał się Fit. — Trują ludzi i zabierają butelki, ażeby nie było śladów zbrodni i wszystko się gładko udaje!...

Potem wspinając się na palce, Fit szepnął profesorowi do ucha:

(Ciąg dalszy nastąpi)

Persja współczesna — Iran

Wiele przemian w świecie widziało nasze pokolenie; wśród tych przemian nie ostatnie miejsce zajmuje odrodzenie narodów, których religią jest Islam. Cały obszar, zamieszkały przez muzułmanów, a więc Azja zachodnia i Afryka północna został włączony do życia światowego. Po długim okresie skostnienia i zamknięcia się w sobie weszły ludy muzułmańskie w bliskie stosunki ze światem zachodnim i zaczęły się szybko przeobrażać wewnętrznie, pragnąc zrównać się z narodami europejskimi.

Największe przeobrażenia dokonały się po wojnie w Turcji, gdzie Kemal Pasza zorganizował państwo na nowych narodowych zasadach. Wielkie postępy zrobił Egipt, skupiają się koło króla Hedżasu Ibn Sauda plemiona arabskie, idzie po drodze postępu Irak, obejmujący tak znane z historii pobrzeża Tygrysu i Eufratu. W ślad za powyżej wspomnianymi państwami idzie także Persja, która nosi obecnie i kulturalny ludzkości jest wielki. Jej wkład w dorobek cywilizacyjny „Persja — powiada T. R. Glover w „Świecie starożytnym" (wyd. Trzaska, Evert i Michalski) wydała jednego z ostatnich wielkich współzawodników chrystianizmu — boga słońca Mitrę; Mani, twórca sekty manichejczyków, którzy tak silnie oddziałali na św. Augustyna... był Persem; gdy Islam podbił Persję, przybrał tam odmienne zabarwienie i do dzisiaj szyici są pewnego rodzaju odszczepieńcami; wreszcie nazwę Iranu.

Persja ma długą i świetną historię. w dziewiętnastym stuleciu Persja dała Ameryce bahaizm... Żaden lud orientalny nie oddziałał w tym stopniu na piśmiennictwo Zachodu, co Persja przez swych poetów — Hafiza i Saadiego, Firdusiego, wreszcie Omara Chajjama...".

W przeszłości najwyżej wzniosło się państwo perskie w czasie od VI do IV wieku przed Chrystusem, wtedy, gdy walczyło z Grekami. Historycy greccy nazywają Persów barbarzyńcami, nie odpowiada to jednak rzeczywistości, gdyż był to wówczas lud kulturalny, który potrafił zorganizować wielkie mocarstwo, ciągnące się od środka Azji aż do Morza Śródziemnego.

Później przechodziła Persja różne koleje, różnych miała władców: Mongołów, Arabów i Turków. Dopiero w XVI wieku odzyskuje Persja własną dynastię (Sefewidów), która rządzi przez trzy wieki, pozostawiając wspomnienie o swych rządach jako o wieku złotym tego kraju. Wszystko to, co znamy jako zabytki kultury perskiej (pomniki, pałace, meczety, poematy, miniatury itd.), pochodzi z tego okresu.

Wiek XIX, gdy rządy sprawuje dynastia Kadżarów, jest wiekiem upadku znaczenia Persji. Ulega ona naciskowi zaborczych sąsiadów — Rosji na północy i Anglii na południu. Musi oddać Kaukaz Rosjanom, musi się pogodzić z sadowieniem się Anglików na wybrzeżach Zatoki Perskiej.

W r. 1907 zawierają Rosja i Anglia układ, który jest właściwie uzależnieniem Persji od tych dwóch państw przez podział jej terytorium na sfery wpływów dwóch potężnych sąsiadów.

W czasie wielkiej wojny (1914—1918) nie odgrywa Persja żadnej roli.

Dopiero po wojnie ogarnia ją prąd odrodzenia, przebiegający wszystkie narody muzułmańskie.

Persja nowoczesna jest cztery razy tak wielka, jak Polska, posiada około 15 milionów ludności. Znaczenie jej polityczne polega na tym, że zajmuje pozycję geograficzną przy wielkiej drodze z Zachodu na Wschód. (Patrz Raymond Furon — „La Perse" Payot, Paris 1938).

Rewolucja, która zmodernizowała Persję, odbyła się w r. 1921, gdy ministrem wojny został Reza Chan, dawny oficer kozaków perskich, urodzony w r. 1878. Wkrótce (1923) zostaje on premierem, a w r. 1925 po detronizacji ostatniego przedstawiciela dynastii Kadżarów — szachem.

Reza Szach Pahlevi jest Kemalem Paszą Persji. W ciągu dwunastu lat rządów wprowadził on swój kraj na nowe drogi. Obdarzył go kolejami, zapoczątkował przemysł, podniósł rolnictwo, zorganizował armię, zakładał szkoły, uniezależnił państwo od obcych.

Największym jego dziełem jest kolej, łącząca wybrzeże Morza Kaspijskiego z wybrzeżami Zatoki Perskiej, i ciągnąca się na przestrzeni 1500 km. Inna kolej łączy Teheran z siecią kolei tureckich. Pobudowano szosy, na których rozwija się ruch samochodowy, przechodzą przez Persję linie lotnicze...

W dziedzinie uniezależnienia Persji od obcych wpływów należy wymienić dwa fakty — zniesienie kapitulacyj i wypowiedzenie kontraktu z eksploatującą naftę na terytorium perskim kompanią angielską „Anglo-Persian Oil Company".

Największymi bogactwami Persji są nafta i bawełna. Poza tym posiada ona rolnictwo, tymczasem jeszcze prymitywną hodowlę i rozwinięte rękodzieło. Słynne i wszystkim znane są dywany perskie.

Reza Szach Pahlevi popierając rozwój komunikacji i gospodarstwa, organizuje armię, m. na widoku pełne uniezależnienie Iranu (taką dziś nazwę urzędową ma państwo perskie), wzmożenie jego sił i danie mu takiego znaczenia w świecie, jakie mu się należy ze względu na położenie geograficzne, przeszłość i uzdolnienia narodu perskiego.

Iran należy do czwórporozumienia zachodnio - azjatyckich państw muzułmańskich, w którego skład wchodzą Turcja, Irak, Iran i Afganistan.

Wszystkie te kraje starają się przyswoić sobie całą technikę europejską, zorganizować samodzielnie życie gospodarcze i rozwinąć armię, by móc prowadzić życie całkiem niezależnie i decydować w sprawach Azji zachodniej.

A że zajmują obszar, przez który idą wielkie i dawne szlaki handlowe, między Europą i Azją, że wyznają jedną wiarę, że obudziły się w nich dążenia do wielkości, więc nie ulega wątpliwości, że zaważą na dziejach świata.

STANISŁAW KOZICKI.

Miód z mleka

Tzw. cukier mlekowy, zawarty w mleku i pochodnych, nie jest u nas należycie wykorzystany. Tymczasem ów składnik mleka przedstawia możliwości produkowania sztucznego miodu. W swoim czasie na wystawie mleczarskiej w Berlinie był demonstrowany m. i. miód z mleka. Niemcy, którzy celują w wykorzystywaniu wszelkich odpadków, doszli również i do tego wynalazku i rozwijają coraz szerzej produkcję sztucznego miodu z mleka. U nas zaczęto się tym obecnie interesować. Wynalazek jest w Niemczech opatentowany, można by więc i w Polsce na zasadzie licencji przystąpić do fabrykacji.

programy radiowe

OGÓLNOPOLSKIE

Środa, 20 kwietnia.

6.15 audycja poranna: — **11.15** audycja dla szkół: 1. „Czarny kogut" — opowiadanie; **11.40** muzyka (płyty); **11.57** sygnał czasu; **12.03** audycja południowa: **15.30** wiadomości gospodarcze; — **15.45** „Chwilka pytań" — pogadanka dla dzieci starszych; **16.00** „Uczmy się mówić"; **16.15** Łódzka Orkiestra Salonowa; **16.50** pogadanka aktualna; **17.00** służba wojskowa jako zawód — odczyt; **17.15** muzyka kameralna. Wykonawcy: Lidia Kmitowa — skrzypce, Edmund Wojakowski — flet, Józef Sobierajski — altówka, Tadeusz Lifan — wiolonczela; **17.50** „Przygotowanie młodzieży szkolnej do obrony kraju we Włoszech"; **18.00** wiadomości sportowe; **18.10** płyty; **18.30** program na jutro; **18.35** audycja dla wsi: 1. Współpraca korespondenta rolnego — pogad., 2. Czas skończyć z pasionką — pogadanka; **19.00** „Grześ" — nowela Mariana Ruth-Buczkowskiego (recytacja prozy); **19.20** pieśni w wykonaniu Janiny Hupertowej (mezzo-sopran); **19.35** o czynach nierozważnych — mówić będzie prof. Tadeusz Kotarbiński; **19.50** pogadanka aktualna; **20.00** muzyka taneczna (płyty); — **20.45** dziennik wieczorny; **20.55** pogadanka aktualna; **21.00** koncert chopinowski. Wykonawca: Aleksander Brachocki (z Katowic); **21.45** kwadrans poetycki pt. „Duet na Kanonii" — opracował Jan Miernowski; **22.00** konkurs chórów regionalnych (I audycja). Udział biorą chóry z Katowic, Krakowa i Łodzi; **22.35** muzyka lekka (płyty); **22.50** ostatnie wiadomości.

KRAJOWE

Katowice — 11.40 muzyka z płyt z Warszawy); **13.00** fragmenty z ulubionych oper (płyty); **14.15** poradnik sportowy dla robotników przemysłu ciężkiego; — **14.25** wiadomości bieżące; — **14.33** wiadomości giełdowe; **14.35** dla najmłodszych (płyty); **18.10** wiadomości sportowe; **18.15** „Usuwajmy zakłócenia w odbiorze radiowym"; **18.25** „Kukiełki śląskie", **18.45** co importer powinien wiedzieć o formalnościach przewozowych; **18.55** program na jutro; — **20.00** „Zagłębie Dąbrowskie ma głos"...; **20.15—20.45** dyryguje Lorenzo Molajoli (płyty); **22.35** muzyka lekka z płyt z Warszawy; **23.00—23.30** płyty.

Kraków — 11.40 muzyka współczesna (płyty); **13.45** koncert rozrywkowy (płyty); **14.45** wiadomości bieżące; **14.50** koncert kameralny (płyty); **15.25** lokalne wiadomości gospodarcze; **18.10** lokalne wiadomości sportowe: **18.15** krakowski dziennik sportowy; — **18.20** a) „Z legend dawnego Egiptu", słuchowisko, b) Koncert kwartetu smyczkowego; — **18.50** sprawy społeczne; **18.55** odczytanie programu na dzień następny; **20.00** z arcydzieł literatury wiolonczelowej. Recital Jerzego Strzemińskiego (wiolonczela): — **20.30** „Kiedy Pomorzanie poczuli się Polakami" — wygł. dr Roman Grodecki, prof. U. J.; **22.35** fantazje operetkowe w wyk. ork. Edith Lorand (płyty); **23.00—23.30** „Płyta za płytą"... muzyka taneczna.

Łódź — 11.40 muzyka (płyty z Warszawy); **14.00** muzyka symf. (płyty); **15.00** I. fragment z „Kłosu Panny" — Morstina; — **15.10** śpiewa Elisabeth Schumann — (płyty); **15.27** łódzkie wiadomości giełdowe; **18.10** wiadomości sportowe lokalne; **18.15** piosenki w wykonaniu polskich gwiazd filmowych (płyty); **18.40** pogadanka pt. „Społeczeństwo a ociemniali"; — **18.55** odczytanie programu; **20.00** koncert w wykonaniu orkiestry dętej Tow. „Sokół" w Pabianicach; **20.30—20.45** „Dziecko w rodzinie robotniczej" — felieton; — **22.35** muzyka lekka (płyty z Warszawy); **23.00—23.30** muzyka taneczna (płyty).

PROPONUJEMY LAMPOWICZOM

15.15 Praga. Kwintet dęty. — **15.30 Wiedeń.** Muzyka z płyt. — **16.00 Koenigsw.** Koncert rozrywkowy. **16.30 Kolonia.** Utwory Wagnera. **17.00 Berlin.** Utwory Schyllingsa. **Mediolan.** Recital fortepianowy. **Rzym.** Recital skrzypcowy. **17.30 Sofia.** „Siedem słów Chrystusa" kwartet Haydna. — **18.00 Budapeszt.** Muzyka cygańska. — **18.15 Koenigsw.** Koncert kwartetu. — **18.30 Radio Paris.** Muzyka klawesynowa XVII i XVIII stulecia. **18.40 Droitwich.** Utwory Haendla w wyk. ork. i sol. **19.00 Radio Romania.** „Passival" op. Wagnera. **Bruksela fl.** Muzyka lekka. **19.10 Berlin.** Muz. rozrywkowa. **Królewiec.** Muzyka symfoniczna (Haydn, Mozart, Schumann, Beethoven: uwert. Leonora i Brahms wariacje na temat Haydna). **Monachium.** Koncert ork. i sol. (fort. i organy). — **19.15 Ryga.** Muz. klasyczna. **19.40 Mediolan.** Koncert rozrywkowy. **20.00 Hamburg.** Muzyka symf. (Beethoven: symf. VIII a-dur i Wagner). **Sztokholm.** Koncert symf. **20.00 Droitwich.** Koncert symfoniczny. **20.15 Bruksela fl.** Muzyka symfoniczna. **20.30 Lille.** Wieczór oper. **20.55 Praga.** Utwory R. Straussa. **21.00 Rzym.** „Dama bez cienia" op. R. Straussa. **21.30 Berlin.** Muzyka rozrywkowa. **Strasburg.** Koncert solistów (po koncercie symf.) następnie krótka opera kom. **22.00 Beromuenster.** „Śpiewacy Norymberscy" op. Wagnera (akt III). **Mediolan.** Recital org. **22.10 Hilversum I.** Muzyka rozrywkowa. **22.30 Koenigsw.** Symfonia es-dur J. Chr. Bacha. **Sztutgart.** Muzyka portugalska. **23.00 Wiedeń i Sztutgart** — (i inne stacje niem.) — Muzyka rozrywkowa. **23.30 Londyn.** Pieśni Schuberta. **24.00 Kopenhaga.** Muzyka taneczna.

Swiat Temidy nad Tamizą

(Od własnego korespondenta „Orędownika")



Pałac Sprawiedliwości „Law Courts" w Londynie

Londyn, w kwietniu.

Zaledwie kilka kroków od szumiącej wielkomiejskim życiem Fleet Street — gdzie w nowoczesnych pałacach prasy londyńskiej dzień i noc warzy się strawa dla milionów czytelników z całego imperium — ciemny zaułek wiedzie wgłąb staroświeckich domostw.

Kto zna Londyn, wie że takich kontrastów „teraźniejszości" i przeszłości" ma stolica Anglii mnóstwo.

Nie zadziwia więc nikogo, że w tej dzielnicy tętniącej sensacją XX wieku wnętrze pewnej gospody wygląda dziś jak za dawnej doby goergiańskiej. Kuchmistrz tej czcigodnej jadłodajni się szczyci, że to już 164 rok z rzędu podawany jest tu sławny „pudding z Yorkshire'u", — ona dziwaczna dla naszego podniebienia mięszanina pieczystego, słoniny, skrawków mięsa i tysiące innych ingrediencyj, wszystko razem objęte ciastem z mocnym smakiem zakalca. Danie to uchodzi za jeden z specjałów angielskiego stołu.

Toteż bywa to dzień wielce uroczysty, gdy zaczyna się w gospodzie Cheshire Cheese doroczny sezon pudingu. Skrzypiące ławy dębowe nie zdołają wtedy pomieścić liczby biesiadników. Złota księga gości wzbogaca się o jedno nowe nazwisko bohatera dnia, bo rok w rok przypada komu innemu zaszczyt nakrawania bochenek ciasta po raz pierwszy.

Byli nimi lord Grey, Conan Doyle, Baldwin lub Jack Dempsey, — i wpisanie się do księgi należy w Londynie do honoru niemal równego, co piastowanie przez rok godności lorda-mayora.

A niechaj się jeszcze zdarzy, że przygodny gość trafi do Cheshire Cheese w dni wielkich rozpraw sądowych, które odbywają się o parę kroków stąd, w dostojnym pałacu sprawiedliwości „Law Courts"!

Wówczas prosto z sali rozpraw przybywają tu w togach, żabotach i pudrowanych perukach panowie sędziowie, a godzina południowego „lunchu" staje się barwnym widowiskiem z doby baroku. Nie można sobie wyobrazić lepszej sceny dla angielskiego świata sądowniczego: decorum murów z przed 200 lat, teatralny strój aktorów, wreszcie myszką trącące maniery owych kapłanów Temidy, dla których czas kiedyś wstrzymał się w miejscu i mało to ma znaczenia, czy panujący miłościwie król Jerzy nosi w inicjale liczbę III-go, czy też — VI-go.

*

„City" Londynu ma w swym charakterze coś bardziej z „związku cechów", niż z biurokratycznej machiny stołecznej. Cechy, inaczej gildy, jeszcze dziś wyciskają swe oblicze na strukturze organizacyjnej miasta. Ratusz nazywa się „Guild-Hall".

Podobnie jak w miastach średniowiecznych korporacje cechowe wpływały na wygląd poszczególnych dzielnic miasta, a nawet pojedyńczych ulic, tak też dziś jeszcze grupują się w starych dzielnicach Londynu zawody w pewnych zwartych ośrodkach. Dotyczy to nie tylko kupiectwa, ale również wolnych zawodów.

Nie ma szanującego się lekarza, który by nie miał swego gabinetu przy Harley Street. Nie ma też poważnego prawnika, który by na bilecie wizytowym nie figurował pod jednym z tradycyjnych adresów: The Temple, Lincolns Inn lub Grays Inn.

Te trzy adresy, otoczone patyną wieków, to jakby trzy oficyny jednego pałacu Temidy. Leżą w samym środku miasta tuż obok siebie, stanowiąc wyspę wśród szumiejącego opodal morza wielkomiejskiego.

Trudno je jednym zdaniem opisać: zbiór domostw, zabudowań klasztornych, refektarzy, które z czasem przeistoczone zostały na biura, — dziedzińce pełne romantycznego uroku, — ogrody pełne drzew i trawników, gdzie obecną porą kobierce kwiatów roztaczają woń wiosny wgłąb murów.

Zaś z otwartych okien tego oryginalnego konglomeratu budowli rozchodzi się przez cały dzień stukot maszyn do pisania, — zaś przy każdej z bram owych domów figuruje długa lista tabliczek, na których wypisane są nazwiska poszczególnych adwokatów.

Są nie raz domy, gdzie takich nazwisk figuruje blisko 50. Aż po czwarte i piąte piętro gęsto usiane są biura adwokackie, a co młodszy członek palestry zadawala się nawet skromniejszym lokalem w suterenach. Bo czynsze są nader wysokie, — płaci się za prestiż „adresu".

Gdy zapada mrok i zapalają się jedno po drugim światła wewnątrz bloku, ciekawość każe zaglądać do poszczególnych wnętrz: nie zmienione od wielu pokoleń umeblowanie w staroświeckie mahonie, przyszarzałe konterfekty palestrantów-antenatów, tu kurant pieje nad kominkiem, ówdzie ugina się polica od foliantów prawniczych z XVIII stulecia, — słynne „Commentaries on the Laws of England" Blackstone'a, lub jeszcze starsze od nich Hookera „Prawo kościelne Anglii", jeden z produktów bogatej epoki elżbietańskiej.

Zapada wieczór i stróżowie dzwonią kluczami. „Forteca" prawników londyńskich jest na noc zamykana. Tylko sfory czarnych kotów, które ta enklawa ciszy zwabia nocną porą z sąsiednich dzielnic, uprawiają tu harce przy akompaniamencie własnej, kociej muzyki, — a wtedy jeszcze bardziej upiorne wydają się te dziedzińce i wirydarze, pamiętające krwawą epokę Tudorów i Stuartów.

„The Temple" jest nieco starszej jeszcze daty, bo wywodzi swą nazwę od zakonu rycerskiego Templariuszy, który w tym miejscu postawił w r. 1185 świątynię romańską w kształcie rotundy, na wzór jerozolimskiego kościoła św. Grobu.

*

Ale wróćmy jeszcze do owych czarnych czworonogów, które tu pełnią nocne czaty.

Pojęcie „kota" znane jest w królestwie angielskiej Temidy pod inną jeszcze postacią, mianowicie owego groźnego narzędzia kary cielesnej, który jako „kot o dziewięciu ogonach" rozdaje chłostę na plecach skazanych złoczyńców.

Dopiero niedawno miała londyńska prasa bulwarowa nielada sensację z tym „kotem".

Dwóch młodzieńców, określanych jako „śmietanka towarzystwa stolicy" — „Mayfair Men", jak ich nazywały dzienniki ze względu na wytworną dzielnicę Londynu Mayfair — przyłapanych zostało na nielada występku. Obrabowali mianowicie pewnego jubilera, przynęciwszy go wpierw do jednego z znanych londyńskich hoteli i — nie dosyć tego — znęcali się jeszcze nad skneblowaną ofiarą, bijąc ją niemiłosiernie i wymuszając okup. Ptaszków ujęli agenci „Scotland Yardu" i osadzili w karcerze. Krótko potem wyznaczono rozprawę sądową, której towarzyszyło powszechne zainteresowanie ze względu na znane nazwiska delikwentów.

Ogólna ciekawość była tym większa, że w wypadkach „kradzieży której towarzyszy gwałt" kodeks angielski daje sędziom prawo do obostrzenia kary więziennej przez chłostę owym biczem o dziewięciu rzemieniach, zwanym popularnie „the cat". Specjalnie wytrenowany kat więzienny wydziela ustaloną liczbę ciągów, przy czym „vox populi" mówi, że bynajmniej nie szczędzi energii, bo ponoć wystarczy tuzin uderzeń, by ślady pozostały na ciele na całe życie.

Wypadki skazywania na karę „kota" nie są w Anglii częste, więc można sobie wyobrazić, jaką sensacją było wyznaczenie dwóch tuzinów ciągów dla ofiar z „sfer towarzyskich" Londynu. Afera przygłuszyła nawet na chwilę bogaty skądinąd sezon wydarzeń politycznych w Anglii, wywoływała dyskusje, rozogniała namiętności.

Bo trzeba dodać, że Londyn podzielił się na dwa obozy: zwolenników ukarania młodzieńców (gdzie, nawiasem mówiąc, przeważały niewiasty), oraz „front postępowy", uważający chłostę za przestarzałą formę kary. Prawda też karze stwierdzić, że ustawa o „kocie" datuje z połowy XVIII stulecia, mając swe antycedencje aż wstecz do średniowiecza.

Opinia „anty-kotowa" ogarnęła też wkrótce szerokie koła parlamentu, prasy i różnych „lig człowieka", tak iż przystąpiono już do opracowania projektu radykalnej modyfikacji kary chłosty, z tym, że zachowana byłaby ona wyłącznie dla pewnych ściśle określonych wypadków ciężkich wykroczeń więźniów.

Natomiast przeciwnicy reform obstają przy praktycznej skuteczności tej kary jako środka odstraszającego. Z tych samych względów obowiązuje kara cielesna jeszcze dziś w męskich szkołach w Anglii, gdzie pedagogowie twierdzą, iż system ten, mimo teoretycznych zarzutów, jakie skłonny jest formułować człowiek XX wieku, daje raczej pomyślne owoce.

Jakie byłyby poglądy na moralną stronę surowych zwyczajów Temidy w Anglii, nie ulega wątpliwości, że mamy przed sobą jeden z owych licznych przykładów zazębiania się „teraźniejszości" i „przeszłości" w życiu angielskim, — ową cechą angielskiej kultury współczesnej, która stwarza ciągłość instytucyj angielskich od dawnych pokoleń po nasze czasy.

BOLESŁAW LEITGEBER.



„The Temple", miasto adwokatów.

Zgon konstruktora „grubej Berty"

W Badenie pod Wiedniem zmarł b. dyrektor politechiniki wiedeńskiej, prof. Oswald Diermoser. Był on podczas wielkiej wojny zaproszony do Berlina, gdzie opracowywał nowe projekty wielkich dział, wykonywane następnie w stalowni Kruppa.

Największy rozgłos zdobyła sobie tzw. „gruba Berta", z której ostrzeliwano w roku 1917 Paryż, z odległości przeszło 120 kilometrów. Pociski z tego działa, gdyby je ustawić np. w Ostendzie, mogłyby dosięgnąć Londynu.

Niezbyt słusznie ta nowa haubica otrzymała nazwę „grubej", bo jej kaliber 32-centymetrowy nie dosięgał kalibru wielkich dział okrętowych, który już wówczas dochodził do 42 cm. Natomiast „Berta" miała lufę dłuższą i znacznie grubszą od normalnej, ponieważ nabój był znacznie silniejszy.

Dalekonośność swą „Berta" zawdzięczała jednak nie konstrukcji, ale sposobowi celowania. Dotychczas teoretycznie obliczano, że najdalszy strzał otrzymuje się przy kącie pochylenia około 45 stopni; tymczasem Diermoser polecił ustawić działo znacznie bardziej pionowo. Dzięki temu pocisk po strzale dosięgał ogromnej wysokości, gdzie powietrze jest o tyle rzadsze, iż w daleko mniejszym stopniu hamuje ruch pocisku.

103 dni w agonii

W grudniu r. ub. pisma londyńskie zamieściły banalną wzmiankę o wypadku. 22-letnia Ada Smith spadła z dachu wielkiego domu towarowego na trotuar. Ofiarę wypadku w stanie nieprzytomnym odwieziono do szpitala.

Ciało jej było jedną raną. Nikt nie wątpił, że natychmiast umrze. Nie wracała do przytomności. Lekarze z obowiązku zrobili trepanację czaszki. Wieczorem dyżurny lekarz oświadczył:

— Zaczęła się agonia.

Zaczęła się, ale Ada Smith nie umarła. Śmierć krążyła nad nią wiele dni; przytomności nie odzyskiwała.

Udzielano jej pomocy lekarskiej w granicach możliwości; stosowano odżywianie sztuczne. Żyła.

I tak trwało 103 dni.

Następnie lekarze zauważyli, że puls poprawił się, a oddech jest równiejszy i barwa skóry różowsza. Wieczorem otworzyła oczy i ze zdziwieniem rozejrzała się wokół. Agonia skończyła się zwycięstwem życia nad śmiercią.

Teraz chora jest już rekonwalescentką. Przyjmuje pokarmy normalnie. Zaczęła nawet mówić, choć z wielkim trudem. Nie wstanie z łóżka przed upływem wielu miesięcy. Ale życiu jej, ani stanowi umysłowemu, w tej chwili już nic nie grozi.

Wypadek, jeden nie z tysiąca, lecz z chyba z milionów, wskazujący olbrzymią żywotność organizmu ludzkiego, jeżeli żaden zasadniczy organ nie został zniweczony.

Wojna o cebulę

W małej mieścinie Forth Woth w Texasie przyszło niedawno do zamieszek na tle rozporządzenia miejscowego zarządu miasta.

Zarząd miasta wydał rozporządzenie, zakazujące sadzenia cebuli w ogródkach, znajdujących się przed domami obywateli. Każde złamanie tego zakazu było karane wysokimi grzywnami.

Zarząd miasta umotywował swe rozporządzenie tym, że ogródki powinny wyglądać estetycznie i są przeznaczone do sadzenia kwiatów, upiększających miasto, a nie cebuli, która je szpeci.

Oryginalne rozporządzenie natrafiło na zajadły opór obywateli. Zabrały głos w sprawie sadzenia cebuli w ogródkach rozmaite stowarzyszenia ogrodnicze i warzywnicze. Błaha sprawa oparła się o władze centralne. Zarząd miasta trwał w uporze. Zniecierpliwieni obywatele urządzili manifestację, podczas której udali się pochodem pod magistrat niosąc na kijach wielkie wiązki cebuli. Kiedy na balkonie magistratu ukazał się burmistrz, zamierzający przemówić do obywateli, obrzucono go cebulami, przy czym został dotkliwie potłuczony.

Burmistrz wezwał pomocy policji i pomiędzy nią a tłumem wywiązała się utarczka, w której policja walczyła gumowymi pałkami, a tłum kijami i cebulami.

„Wojna cebulowa" stała się głośna w całej Ameryce i na skutek interwencji władz centralnych niepopularny zakaz został zniesiony.